

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1313

Petersburg, 2 (15) listopada 1907 r.

№. 39

Wobec rozpoczętego kwartału czwartego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na czas dalszy, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w otrzymywaniu pisma.

Administracja „Kraju”.

STANOWISKO KOŁA POLSKIEGO

W IZBIE AUSTRJACKIEJ

Rekonstrukcja gabinetu dokonana—Koło polskie pozostawało przez cały czas długich rokowań ze stronnictwami o teki ministerjalne na uboczu. W okoliczności tej najlepiej odzwierciedla się upadek znaczenia i wpływu politycznego reprezentacji polskiej w parlamencie austriackim. Dawniej, gdy Koło polskiemu dowodzili Grocholski i Jaworski, coś podobnego z góry było wykluczone. Polskie przedstawicielstwo, owszem, grywało pierwsze skrzypce zawsze przy wszystkich ważniejszych zdarzeniach parlamentarnych i przy każdym tworzeniu lub przeobrażaniu gabinetu. Głos Koła miewał moc rozstrzygającą. Dziś zupełnie inaczej. Inni bez Koła rozstrzygają.

Upadek znaczenia i powagi Koła polskiego w Wiedniu oznacza wogóle nie małą stratę narodową. Dlatego warto zastanowić się nieco bliżej nad stanem rzeczy, wnikać w przyczyny ujemnej zmiany.

Powszechnie przypisują zmianę położenia co do stanowiska Koła polskiego powszechnemu prawu głosowania, w czym jednak istotnie tylko część prawdy. Wszak z nowych wyborów wyszło 72 posłów polskich, nie wliczając do tego socjalnych demokratów, a liczba ta przewyższa dość znacznie ilość członków Koła z czasów, kiedy ono posiadało głos rozstrzygający w parlamencie i wobec rządu. Zatem powszechne prawo głosowania nie przyniosło przedstawicielstwu polskiemu

parlamentarnemu ubytku sił co do liczby, lecz owszem przeciwnie, tak iż zasadniczo w powszechnem prawie głosowania nie można szukać przyczyny zmniejszenia się wpływu i znaczenia reprezentacji polskiej:

Tkwi ona zupełnie gdzieindziej. w rozbięciu społecznym i wzburzeniu namiętności stronnictw w kraju, czego odbiciem jest znowu rozproszenie frakcyjne posłów polskich w parlamencie. W Kole bowiem zasiada tylko 54 posłów galicyjskich, 16 tworzy osobny klub t. zw. «ludowców polskich», 2 idzie luzem, nie należąc do żadnego klubu. Koło polskie oświadcza się za ugodą węgierską, «ludowcy» przeciw, a przy skandalicznych rozprawach w Izbie poselskiej przeciw Kołu polskiemu w koncercie wrogów polskich przy boku rusinów, «polskich» socjalnych demokratów, nigdy nie brak posła Breitera i d-ra Grossa z Krakowa, a od czasu do czasu przyłączają się także «ludowcy». Takie rozdzielenie przy liczebnej osłabieniu Koła wobec innych bloków parlamentarnych, niemieców i innych, nie może żadną miarą nie wpływać ujemnie na polityczne znaczenie polaków.

Na tem jednak nie koniec. W łonie samego Koła polskiego rozbięcie. Było trzy grupy stronnictwowe: zachowawcy, «centrum» katolicko-ludowe i «unja demokratyczna», tworzące prawie osobne kluby parlamentarne w obrębie Koła. «Centrum» upadło, pozostały tylko dwie inne. Tymczasem przeciwieństwa się tak zaostrzyły, iż w Kole polskiem stał się rodzaj przewrotu i wybuchło wewnętrzne przesilenie, zakończone na razie ustąpieniem p. Abrahamowicza z przewodnictwa Koła.

Należy jeszcze uwzględnić przystem systematyczne skandalizowanie Koła polskiego i rządu krajowego w Galicji, «pranie brudnej bielizny» galicyjskiej, wrzekomych «nadużyć» administracyjnych i sądowych, wrzekomo «nieprawidłowych» wyborów, «rządów szlachty» i t. d., jak opiewają hasła agitacyjne naszych wrogów i naszych skrajnych stronnictw, nie przebiegających w środkach i nie znających granic, nakazanych obowiązkami narodowymi, owych «pa-

trjotów», wołających wciąż wrogów naszych na rozjemców w sporach wewnętrznych, wzywających ich interwencji i pomocy przeciw własnym rodakom. Na drożdżach wręcz zdrady narodowej rośli wrzekomi «obroncy uciśnionego ludu polskiego, w istocie rzeczy nie różniący się, przy zmienionych stosunkach, w metodzie działania od targowiczów, którzy tak samo przywoływali wrogów narodu polskiego do pomocy przeciwko swoim, będąc tak samo bezwzględni i zaślepieni wybujałością namiętności stronnictwowej. Wszystko razem złożyło się na zmniejszenie znaczenia i powagi Koła polskiego, z czego wynika ogólna strata narodowa, dzieło Herostrata.

Nie można zatem, jak z oburzeniem potępić wichrzenia tych ludzi bezwzględnych i więcej miłujących swoje «ja», niż naród i jego przyszłość, którzy rozbijają jedność narodową na korzyść naszych wrogów, mniejsza o to czy świadomie, lub nieświadomie. Dziś, gdy stronnictwa demokratyczne uzyskały przewagę w Kole polskiem, objęły zarazem obowiązek, że się tak wyrażę, sankcje tych wszystkich niepożądanych a nieszczęsnych stosunków na zewnątrz, t. j. w parlamencie, i wewnątrz, t. j. w kraju. Przyszłość niedaleka okaże, o ile dorosli zadania. Chwilowo los pomyślniejszej dla nas przyszłości spoczywa w ręku «ludowców». Wstąpią do Koła i wyrzekną się secesji narodowej, to Koło polskie od razu zyska dawną siłę i bezwątpienia zdoła odzyskać dawne wpływowe stanowisko, jako narodowe jednolite stronnictwo, liczące 72 członków, równie silne jak niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne i socjalno-demokratyczne mimo ich małej liczebnej przewagi, a silniejsze od Czechów, którzy niestety rozświetłowani są niezgodą. Na ludowcach ciąży zatem tem większa odpowiedzialność, iż właściwie trudno zrozumieć, co by innego mogło ich oddzielać od Koła polskiego, jak chyba osobiste ambicje, a więc prywatne. Spodziewamy się, że «ludowcy» okażą się rzeczywiście polskimi i

nie będą iść dalej na lep wrogów własnego narodu.

Kołodziej

Wiedeń 11 listopada

BUDŻET POLSKIEGO MINISTRA SKARBU

Przedłożony Izbie poselskiej austriackiej budżet na r. 1908 i wywód skarbowy ministra Korytowskiego stanowią ważne zdarzenie, którego wrażenie niezawodnie przekroczy granice państwa. Budżet wykazuje wprawdzie 2 milj. koron zwyczajki, lecz zarazem stwierdza liczbowo, że w r. 1906 zamknięcie rachunku dochodów państwowych kończy się zwyczajką 150 milj. kor., z których 4 milj. kor. użyto na pokrycie przekroczonych wydatków państwowych, zaś 146 milj. kor. pozostaje do dyspozycji ministra skarbu, które on też rozdziela na wielorakie wkłady i nadzwyczajne wydatki, w tem 63 milj. na nadzwyczajne wydatki wojskowe. Pozostające 83 milj. przeznaczają minister na koleje żelazne, telefony, budowy klinik wszechniczych, na popieranie rękodzieł, przemysłu i wywozu, na mieszkania dla urzędników i państwowych górników salinarnych i na inne cele humanitarne.

Tak świetnego wyniku budżetowego nie było jeszcze nigdy w Austrii. W najbogatszych państwach świata należy coś podobnego do nadzwyczaj rzadkich wyjątków. Wczoraj, podczas wywodu ministra skarbu, jeden z posłów niemieckich wykrzyknął w zachwycie: «To istny cud», a kiedy minister Korytowski skończył wywód, oklaskom całej Izby nie było prawie końca. Wrażenie powszechne było potężne, budżet olśnił wszystkich, a pod wrażeniem lapidarnie przemawiających liczb, pod wrażeniem grubych milionów, nagromadzonych w skarbcu państwowym, najzjadlejsi niemieccy polakozercy zapomnieli chwilowo o narodowości ministra skarbu, przyklaskując mu z całej siły.

Tak—istnego cudu dokonali polscy ministrowie w skarbowości państwa. Julian Dunajewski, nauczyciel Korytowskiego, położył kamień węgielny, usuwając ciągnące się od długiego szeregu lat niedobory w budżetach austriackich. Pod jego rządami zajęły zwyczajki miejsce chronicznych niedoborów, uczeń zaś jego, Korytowski, uwieńczył dzieło olbrzymią, niestychaną zwyczajką, o jakiej się nawet żadnemu filozofowi austriackiemu, mówiąc sposobem Szekspira, nie śniło.

Taki budżet, jak wczoraj przedłożony, podnosi powagę i znaczenie państwa na zewnątrz nie tylko w kierunku gospodarczym, lecz także w politycznym, wzmacnia i krzepi potężnie wewnątrz, podnosi kredyt państwa wewnątrz i na zewnątrz, przynosi otuchę umysłom i zaspokojenie. Zastanawiając się głębiej nad stosunkami, można powiedzieć, że kwitnący stan swej skarbowości zawdzięcza Austria polakom, że w tem przejawia się wdzięczność i odwet dla państwa w formie szczerzej, sumiennej i uzdolnionej pracy ze strony polaków za przyznanie należących się im praw narodowych, za ludzkie ich traktowanie, za nieprześladowanie ich ustawami wyjątkowymi.

Lecz mógłby kto zauważyć, że w szczególności ministrowi Korytowskiemu przyszła w pomoc korzystna konjunktura handlowo-przemysłowa. Istotnie ma on pod tym względem szczęście; jednak zapominać nie należy, iż ta konjunktura może być tylko wynikiem dobrej gospodarki skarbowej, co wyłącznie jemu przypisać należy jako zasługę. Podczas półtorarocznego urzędowania nie zaciągnął on ani grosza nowej pożyczki, owszem umorzył 30 milj. długu państwowego i dostarczył nadto jeszcze 100 milj. na podwyższenie płacy urzędników, nadzwyczajne kredyty wojskowe, budowy portów i kanałów wodnych, jako na pokrycie przekroczonych wydatków przy budowie alpejskich dróg żelaznych, teraz zaś posiada nadto 146 milj. na nowe inwestycje i nadzwyczajne wydatki armji.

Wynik to świetny nad wszelki wyraz. Polska gospodarka stała się wręcz olśniewającą.

Dziennikarstwo wiedeńskie bez różnicy pełne dla niej uznania. Nieprzyjazna polakom «Neue Fr. Presse» pisze między innymi: «Zdarzeniem chwili jest wczoraj przedłożony budżet i wywód skarbowy ministra Korytowskiego, którego cała Izba poselska słuchała w największym naprężeniu i z najbaczniejszą uwagą. Już sama forma wywodu, jasna i dająca łatwy przegląd położenia finansowego państwa, jakiej użył minister skarbu przy swoim wywodzie, zapewniła sympatyczne przyjęcie jego mowie. Wrażenie jej spotęgowało się niepospolicie treścią wywodu. Położenie państwa finansowe przedstawia się bez wszelkiej przesady świetnie: r. 1906 kończy się zwyczajką dochodów tak ogromną, iż stanowi ona unikum, jakie w najbogatszych państwach należą do najrzadszych zdarzeń». «Fremdenblatt» zowie wywód skarbowy mi-

nistra Korytowskiego «prawdziwie popularnym», «rzeczowym» i «ściśle prawidłowym». «Neues Wiener Tageblatt» daje napis artykułowi, poświęconemu budżetowi — «Złoty rok». Według tego dziennika, ministrowie skarbu bywają szczęśliwi, jeśli oszczędzą 1 lub 2 milj. dla skarbu państwa. U Korytowskiego wynoszą oszczędności 146 milj. «To główna wygrana». «Deutsches Volksblatt» powiada, iż państwo, w którym praca kwitnie, życie zarobkowe i przemysłowe tak pomyślnie się rozwija, może sobie pozwolić polityki gospodarczej i urządzeń humanitarnych w wielkim stylu, co stanowiło tenor wywodu ministra skarbu. Najskrajniej opozycyjne dzienniki, jak «Arbeites-Zeitung» i «Wiener Journal», nie mogą budżetowi, mimo najszczerzej chęci, przypisać najmniejszej łatki. Przypominają tylko bardzo słusznie, że na olbrzymią nadwyżkę dochodów państwowych składa się morze potu ludu pracującego, o czem pamiętać należy. W końcu narodowo-niemiecki «Deutsches Tagblatt» zowie wynik budżetowy «świetnym». Ujemnej krytyki budżetu nigdzie ani cienia, czem żaden z dotychczasowych austriackich ministrów skarbu poszczycić się nie mógł.

Przed polską gospodarką musiała tym razem skapitulować najskrajniejsza opozycja narodowo-niemiecka i socjalno-demokratyczna.

K.

STAN RZECZY W POZNAŃSKIM

Broszura p. Turny już prawie przestała być publicznie aktualną: można o niej mówić na chłodno.

Już dawno nic nie wywołało u nas tak popędliwego, odruchowego oburzenia, jak ta mała książeczka polskiego ziemianina, poprzedzona wstępem słowem znanego niemieckiego pisarza. I powiedzmy od razu, że i oburzenie to i anatema, rzucone na autora, nie miało cienia racji. P. Turno nie uczynił najmniejszej ujmy naszej godności narodowej wobec Niemców. Jest nieuczciwą insynuacją twierdzenie, iż pismem swoim zwrócił się do rządu pruskiego «z prośbą o litość». Bezstronny czytelnik w piśmie tem nic podobnego nie zdoła wyczytać. P. Turno uczynił to, co stałe i systematycznie czyni cała nasza opinja, cała prasa bez różnicy odcieni: wykazał sferom kierującym i społeczeństwu niemieckiemu, że polityka antypolska nigdy nie dopnie swego właściwego celu i że ostatecznie działa na szkodę

państwa, utrzymując w stanie stałego i ostrego niezadowolenia cztery miliony ludności. Jeżeli jej sens moralny brzmiał: zawróćcie z drogi!—to czyż ten sam okrzyk jawnie i otwarcie nie rozbrzmiewa od wielu lat z naszych trybun poselskich, z łamów prasy, z całej naszej literatury politycznej? Czyżbyśmy rzeczywiście nie życzyli sobie dojścia do skutku ugody takiej samej, jaką zawarliśmy przed 40 laty z Austrią i do jakiej dążymy wszystkimi siłami pod berłem rosyjskiem? Czyż pragniemy, aby stan obecny trwał bez końca?

Nie. Jesteśmy wszyscy takimi samymi «ugodowcami», jak p. Turno, życzymy sobie wszyscy, żeby zrozumiano w Prusach, iż nas wynarodowić nie można i że lepiej bezcelową walkę zakończyć i współzycie z nami ustalić na podstawie przyznania nam prawa do rozwoju narodowego. I jeżeli wzmacniamy nasze siły, jeśli z wytrwałością, która niejednokrotnie podziw innych dzielnie budzi, pracujemy nad pomnażaniem naszego moralnego i materialnego dobytku, to zaiste nie dlatego tylko, aby mózdz bez końca wytrzymywać ataki, ale w równej mierze, by, doprowadzeniem teraźniejszej polityki rządu pruskiego do absurdu, zniewolić go do ugody z nami, gdyż ugód nie zawiera się ze słabymi.

Przyjść do tego ostatecznie musi. Orgja hakatyzmu nie może trwać wiecznie. Musi przyjść po niej reakcja. Kiedy? Jeżeli p. Turno sądził, że teraz już, że szybko—był w błędzie. Optymizm jego nie jest przecież zbrodnią i tylko tej głębokiej nienawiści, jaką rząd pruski umiał ku sobie wzbudzić, należy przypisać, iż tę drobną dozę błędnego optymizmu, jaka się w broszurze p. Turny ujawniła, przyjęto złowrogą wrzawą, zupełnie, jakby p. Turno przekonywał nas, że prusacy są aniołami. Im bardziej polityka rządu pruskiego będzie się przedłużać, tem trudniej będzie w przyszłości o porozumienie, gdyż w psychice narodu utrwalają się rysy, które stać będą takiemu paktowi na zawadzie. Jesteśmy rasą odporną i silną, ale zarazem nerwową. Ten fakt tłumaczy wiele. Już dziś wystarczył cień pozoru, że autor publikacji «pierwszy podaje rękę do zgody», aby go potępiono z całą bezwzględną namietnością i w obronie nieszczęsnego autora powazyli się wystąpić jawnie tylko dwaj obywatele, łączący gorący patriotyzm z trzeźwością myśli, pp. dr. Tadeusz Jackowski, syn przeznaczonej pamięci patrona Kółek, i Henryk Mańkowski, prawnik po kądzieli Henryka Dąbrowskiego, obaj znako-

mici i skrzętni gospodarze, którzy dziedzictwo swoje pomnożyli nabyciem niejednego majątku z rąk niemieckich.

Reakcji przeciw dzisiejszemu rozwydrzeniu antypolskiemu, której prędzej czy później należy oczekiwać, nie należy sobie zresztą wyobrażać jako aktu jednej chwili. Może się ona rodzić wolno, w ciągu całych lat. Będzie raczej procesem, niż aktem doraźnym.

Nie ulega wątpliwości, że i nastrój, jaki daje się zauważyć obecnie nie tylko w pewnych kołach społeczeństwa niemieckiego, ale i w sferach rządzących, nosi na sobie znamiona jakby pierwszego ogniwa owego procesu, co wcale nie wyklucza dalszych zarządzeń i gwałtów antypolskich. Pewne wahanie się, pewna niezdarność czy znuzenie w obozie nam wrogim jest faktem. Położenie rządu nie jest także ponętne. Ostatecznie tam, dokąd pozwolił się unieść skrajnym żywiołom szowinistycznym, w nadziei rychłego zgnębienia polskości, spotkały go zawody, których nie oczekiwał. Jest rzeczą niemożliwą, aby nie odczuwano w rządzie fałszywego i trudnego położenia, w jakie go pchnęła kwestja polska, aby nie miano chwil depresji, chociaż na zewnątrz mina musi być zawsze dobra i z tem większą zaciekłością brnie się dalej w sytuację bez wyjścia. Znamienny jest pod tym względem artykuł wrocławskiego organu kardynała Koppa, który na podstawie informacji, pochodzącej od osoby blizkiej rządu, donosi, że zapanowała tam obecnie pewna kryzys w sprawie przygotowywanych ustaw antypolskich. Ustawa o wywłaszczeniu nie może wyjść ze stadium wstępnego. Rząd ma kłopoty. Konserwatyści nie chcą się zgodzić na ten krok, mający znamiona niebezpiecznego precedensu. Są wahania u góry, czy wogóle nie cofnąć projektu wywłaszczenia i nie szukać innej formy dla salwowania zagrożonego dzieła kolonizacji. Także ustawa o stowarzyszeniach, a raczej złączone z nią zastrzeżenia antypolskie (wykluczenie języka polskiego ze zgromadzeń publicznych), napotyka na przeszkody. Sprzeciwiają się jej wolnomyślni. A tymczasem system, stosowany w Polsce, nabiera coraz większego i coraz smutniejszego rozgłosu, staje się prawdziwym skandalem, który Niemcy okrywa wstydem. Sprawa cygańskiego mieszkania rodziny Drzymałów obiegła prasę całej Europy. Obecnie straszliwe wprost, barbarzyńskie stosunki szkolne odsłonił ponownie proces ks. redaktora Kłosa, przeciwko któremu musiano co-

fnąć oskarżenie, gdyż przeprowadził w sądzie całkowity dowód prawdy. I kronika ta mnoży się i wzbogaca bez końca.

Jest powód do wahania się, do momentów zwątpienia. Co nie wyklucza wcale, jak już wspomniano, że rząd nie cofnie się tak rychło z fatalnej dla siebie, bo bezcelowej, drogi. Zbyt daleko już zaszedł na tej drodze, zbyt silnie zaangażował w tym kierunku fałszywie pojmany «honor państwowy», zbyt gwałtownym jest wreszcie nacisk kół szowinistycznych, które właśnie dopiero rozsmakowały się w wygodnej i lukratywnej roli «rządu pobocznego». Dlatego z całym spokojem musimy oczekiwać dalszych ciosów, całego szeregu ich, od tak drobnego stosunkowo i niskiego ukąszenia, jak zwinięcie katedry literatury polskiej we Wrocławiu po ustąpieniu prof. Nehringa, czego domaga się od kilku dni prasa hakatystyczna, aż do zamachów o historycznym znaczeniu, jak ekspropriacja i wyrzucenie języka polskiego ze zgromadzeń publicznych.

Musimy oczekiwać tych ciosów i uzbrajać się przeciw nim. W chwili, gdy szalejąca hakata zamierza uderzyć w pierś polską z nowym impetem, agituje się doniosła myśl organizacji politycznej całego naszego społeczeństwa, któraby naszej pracy narodowej i naszej obronie nadawała jednolity, a więc tem skuteczniejszy kierunek. *In necessariis unitas!* Ta wielka zasada taktyczna dojrzała u nas i trzeba ją już tylko formalnie w czyn wprowadzić.

Mastaw

Poznań

Z RZYMU

[Dwie palace kwestje. Papiestwo i socjalizm. Watykan i mocarstwa. Próbką socjalnego kolektywizmu].

Pomiędzy kwestjami, jakie we Włoszech życie wysunęło na porządek dzienny, sprawa papiestwa i postępów socjalizmu górują stale nad wszystkimi innymi. Stały się one chronicznymi i wybuchają przy każdej sposobności. Doprawdy trzeba łagodności, pojednawczego usposobienia Piusa X, aby lawirować, kierować nawą kościoła wśród tyłu skał podwodnych.

Choć stosunki rządu włoskiego z Watykanem załagodziły się jako tako, nie znaczy to jednak, aby od czasu do czasu papiestwo nie było wystawione na napaści ze strony socjalistów, masonów, którzy indyferentyzm rządu uważają za zachętę. Przeciętny Włoch nie rozumie zupełnie międzynarodowego stanowiska papiestwa, ogląda się mało na zagranicę i

wogóle mało o niej wie. Dla rzymianina, z wyjątkiem kół klerykalnych, Watykan jest tylko jednym więcej pretekstem do zbierania grosza z pielgrzymek i przyjezdnych. Dlatego, kiedy Pius X zawiesił pielgrzymki, z powodu gwałtownej agitacji, napaści, bójk, wymyślań, na jakie publicznie narażeni byli księża na ulicach, kiedy w całej prasie liberalnej zerwał się jakiś szalony huragan insynuacji i podejrzeń na instytucje religijne, jedyny protest przeciw tej kampanji obelżywej podyktował wzgląd na materialne straty, jakie poniesie wieczne miasto.

Pielgrzymki zostały zawieszony i zachodzi wielkie pytanie, czy wogóle podczas roku jubileuszowego 1908, z powodu przypadającego pięćdziesięciolecia kapłaństwa Papieża, będą mogły się odbyć. W bieżącym miesiącu zostaną dokonane wybory do rady miejskiej rzymskiej. Dziś już wiadomo, że na Kapitol dostanie się koalicja masonsko-socjalistyczna. Katoicy wstrzymują się od głosowania, pozostawiając odpowiedzialność za przyszłe rządy p. Nathanowi, eks-wielkiemu mistrzowi masonerii i redakcji socjalistycznego „Avanti“ (Naprzód). Kto wie nawet, czy p. Nathan, izraelita angielski, naturalizowany we Włoszech i, jak utrzymują, naturalny syn Mazziniego, nie będzie burmistrzem. Wobec zdziwienia mas, właściwie księża dzisiaj głosować nie mogą, z całą bowiem pewnością, byłiby obci przy urnach. Takie to już jest pojęcie wolności, pomimo t. zw. „włoskiego zdrowego rozsądku“, na który tu zawsze liczą, a który powoli zanika, i jeśli tak dalej pójdzie, będziemy mieli republikę na wzór francuskiej. Właściwie mamy ją już, tylko że — z królem. Demokratyczny, lubiący życie rodzinne, spokojny Wiktor-Emanuel III jest właściwie tylko prezydentem rzeczypospolitej.

Położenie Watykanu nie jest doprawdy do pozazdroszczenia. Niemcy czekają tylko na sposobną chwilę, kiedy Watykan będzie ich potrzebował, aby wysunąć kandydaturę Niemca na prymasa gnieźnieńsko-poznańskiego i dlatego dotąd żadnego nie przedstawiły. Z Rosją stosunki naprężone od kwietnia, kiedy bawił tutaj p. Władimirow, naprężyły się jeszcze więcej po wydaleniu biskupa wileńskiego, E. Roppa, z djecezji. Z tej strony rozpoczyna się znów na dłuższą metę nie zerwanie stosunków, ale zawieszenie ich. Tymczasem w grudniu ma odbyć się konsystorz papieżki i spodziewano się, iż nowi biskupi i arcybiskup mohylowski będą mianowani.

Pozostają jeszcze modernisci, księża i laicy włoscy, francuzcy i niemieccy, przypuszczający atak do dogmatów, do egzegezy Starego i Nowego Testamentu, do tradycyjnych pojęć nauki teologicznej katolickiej. Przeciwko nim wystosował Pius X encyklikę z d. 8 września, nazywając ich naukę „atakem wszystkich herezji“. Modernisci włoscy — pomiędzy nimi kilku

księży — odpowiedzieli na tę encyklikę bezimienną kontrencykliką, jak ją nazwano, pod tytułem „Program modernistów“. Za to zostali ekskomunikowani. Przykład Francji jest zaraźliwy: Włochy zezuja ciągle ku siostrzycy łacińskiej i ekonomicznie, i społecznie, i moralnie, a we Francji Loisy, Laberthonniere, Le Roy otworzyli szkołę modernizmu teologicznego. Dlatego Pius X organizuje w Rzymie międzynarodowy instytut nauki katolickiej pod przewodnictwem kardynałów: belgijskiego Mercier, Rampolli i Maffi (arcyb. Pizy), który prawdopodobnie będzie musiał zająć się reformami, o jakie modernisci się domagają.

Chwilowo opinia publiczna zajęta jest procesem b. ministra oświaty Nasi, przyłapanego na meblowaniu się kosztem kraju. Nawet bardzo poufne mebelki wędrowały do domu ministra za fundusze krajowe. A już nie mówmy o wydatkach, polikwidowanych przez niego Bóg wie za co: konsultacja doktora na koszt ministerstwa 500 fr., dorożki w czasie podróży w jednym dniu coś około 1,000 fr., za przyniesienie rzeczy 260 fr. i t. d. Jaka to tam była gospodarka sycylijska Nasiego, lepiej nie mówić. Dzisiaj minister odpowiada przed sądem senatu. Dowiedzione mniej więcej nadużycia przewyższają sumę 50 tys. fr. Prezesem senatu i zarazem prezesem sądu, mającego wyrokować o Nasim, jest Canonico, wielbiciel i uczeń Andrzeja Towiańskiego, człowiek o charakterze czystym, jak kryształ.

Znalazł się w górnych Włoszech także idealista-socjalista, marzący o wprowadzeniu w czyn kolektywizmu społecznego. Casale Litta jest małą gminą w Medjolańskim, na płaskowzgórzu, ku Alpom. Otóż książe Pompeusz Litta-Visconti posiada tam zameczek i około 600 hektarów ziemi i lasu. Wróciwszy z zagranicy, gdzie się zajmował kwestją społeczną, postanowił wcielić w czyn ideały, podnieść moralnie i finansowo swoich chłopów. Odebrawszy majątek od dzierżawcy, zwolał gminę 137 rodzin chłopskich i oddał im ziemię i las, z obniżką czynszu, w zbiorową dzierżawę. Tym sposobem miała zakończyć się ciągła wojna z dzierżawcą, który od siebie wydzierżawiał ziemię chłopom. Zawarł więc umowę co do cięcia drzewa i innych warunków, i to przy pomocy adwokata socjalisty.

Z początku wszystko szło ślicznie. Dobrobyt wieśniaków wzrósł, nastąpiła bajeczna harmonia, spokój — marzenie ks. Litty spełniało się. Był dla chłopów sam przyjacielem i doradcą. Ale wkrótce wszystko się popsulo. Właściciel zauważył, że mu w lesie wycinają drzewa i drzewka, tam gdzie było zakazane, zażądał więc, aby ukarano winnych. Gromada... nie zgadza się na żądanie, choć przyznaje, że szkody uczyniono. Szkodnicy zaczęli gospodarować coraz więcej. Wtedy książe chciał objąć sam gospodarstwo

lesne, lecz na to mu nie pozwolili. Na domiar złego, w sąsiedztwie budują fabrykę. Wszyscy chłopci uciekają do fabryki, opuszczają ziemię. Teraz umowa dla nich nie nie znaczy. Piękny sen ks. Litty rozchwiał się; wytoczył on proces gminie i wymyśla na socjalizm na czem świat stoi. Wyleczył się odrazu.

Weryha

Rzym, 10 listopada

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Sprawa p. Hurki i wiec kadetów w Helsingforsie — oto dwa najważniejsze wypadki dnia, jakie odsunęły na dalszy plan wszelkie inne sprawy większego i mniejszego kalibru. Niezwykle «oryginalne» myśli wypowiada o procesie p. Hurki mędrzec «Now. Wr.», p. Mienszykow, a dają się one streścić w dwóch słowach: wiele hałasu o nic:

«Pilność i niedoświadczenie — oto dwie wady dziedzicznej, jego rosyjskiego pochodzenia i sławnego nazwiska. Wszystko to darowałyby mu może, żydzi, darowałyby mu nawet jego wystąpienie w pierwszej Dumie, gdy stanął śmiało w imieniu władzy naprzeciwko holoście rewolucyjnej. Jednego przecie nie mogli mu nigdy darować żydzi, mianowicie, że pragnął pozbawić ich zarobku na zbożu, kupowanym dla głodnych. Tu już musiała się wyczerpać święta cierpliwość uciemiężonego narodu, więc ryknął huragan. Kruki, sępy nie rzucają się tak chętnie na padlinę, jak się rzuciły dzienniki żydowskie na nieszczęśliwego towarzysza ministrów. Kampanję tę prowadziła kadetka «Rjecz», należąca do żyda, Baka. I cóż to była za bachanalja. Sabat wiedźm na Łysej górze był niezawodnie przyzwoitszy, niż to szczekanie, pisk, wycie, syczenie dzienników żydowskich».

Bezczelność p. Mienszykowa jest niezawodnie większa od nienawiści, z jaką owe wiedźmy profanowały mszę świętą. Więc dziennikarze, piętnujący urzędnika, posądzonego, może niesłusznie, o roztrwonienie grosza publicznego, mają być podobni do wiedźm, wyprawiających harce sprośne na Łysej górze? Trzeba nie daleko odbiedz od owych wiedźm, aby robić podobne zestawienia. Wytłómaczywszy bardzo przekonywająco, że p. Hurko jest niewinny, p. Mienszykow gani p. Stołypina, że:

«wydał niewinnego kolegę na rozszarpanie przez czerń, bo rząd powinien być mocno przekonany o winie swego członka, oddając go pod sąd i, jeżeli tej pewności nie ma, to należy oszczędzać, jeżeli nie człowieka, którego ma się za uczciwego, to przynajmniej powagę państwową, połączoną z wysokim tytułem».

«Rjecz» wyszydza naturalnie p. Hurkę i przytacza taki wyjątek z podręcznika szkolnego za paręset lat:

«Gdy Hurko zajęty myślą, jak nakarmić miliony głodnych, siedział wciąż w swoim gabinecie przy pracy, zabawiając się w nie-

licznych wolnych chwilach opracowaniem sposobów walki z rebelją, w jednym z gabinetów z pianinem «Aquarium» co noc zasiadał komitet inoplemieńczej ligi, dążącej do rozdziału Rosji pomiędzy żydami, finlandczykami i kirgizo-kajsacką hordą, oraz do wypędzenia prawdziwych rosjan do Palestyny. W tym gabinecie ukuto plan zasadzki. I spiszek udał się. Łatwowierny i czysty, jak gołąb, Hurko nie umiał się oprzeć czarom nowej Judyty, którą w tym wypadku nazywano Esterą i podpisał kontrakt z tajemniczym szwedem. Za to go sądził departament słuźalców żydowskich Senatu rządzącego i naturalnie uznał go za winnego... Ten oburzający proces wskazuje jasno, jak trudno było na początku XX w. rosjanom walczyć z żydami, kałmukami i kirgizami...»

«Ruś» znęca się również nad obalonym dostojnikiem:

«Hurko—to Arakczojew w minjaturze, fantastyk, marzący o osadach wojskowych, to Kreczynskij (bohater jednej z popularnych komedji rosyjskich, szuler zawodowy), którego cały talent polega na tem, że umie rzucić się, jak ptak drapieżny. Czem się różni fałszerstwo p. Hurki w komunikacie urzędowym ministerstwa od podsunięcia przez Kreczynskiego pudełka z fałszywym brylantem. Wszak p. Hurko, jak Kreczynskij, chciał się tylko uchronić od niepotrzebnej zguby, na którą nie zasłużył... Wyrok sądu, usuwający p. Hurkę ze służby rządowej na trzy lata—to ironja...»

Z wyroku jest niezadowolony nawet organ stojących blisko sfer rządowych baronów nadbałtyckich «St.-Petersburger Zeitung»:

«Oczywiście Senat uznał, że miały miejsce okoliczności łagodzące. Na czem polegają — nie wiemy, wiemy jednak, że za ciężkie pogwałcenie ustawy, które pociągnęło za sobą jaknajsmutniejsze następstwa dla ludności wielu gubernij i ogromne straty skarbowe, wymierzono karę niesłychanie łagodną. Proces Hurki powinien był wynieść na światło dzienne szczegóły sprawy, dać zadośćuczynienie społeczeństwu, którego poczucie słuszności zostało obrażone; powinien był uprzedzić możliwość powtórzenia się podobnych spraw. Senat żadnego z tych żądań nie zaspokoił.»

Ale dość o p. Hurce. Nas ta cała sprawa koniec końców niczego nie nauczyła i nie bardzo nas obchodzi. Co wart p. Hurko wiedzieliśmy od dawna; mamy też przysłowie o krukach, więc znajdujemy, że wszystko jest w porządku.

Uchwały zjazdu kadeckiego w Helsingforsie witają z uczuciem zadowolenia jedne podobno «Birz. Wied.»:

«Partja przybyła na zjazd pod przygnębiającym wrażeniem porażki i obawy, że w samym jej łonie zaczęły się niesnaski. Wszystko się dobrze skończyło. Partja znalazła dość męstwa, aby wyrzec się taniach laurów «mniejszości nieodpowiedzialnej» i poświęca się kolosalnej pracy uporczywego i powolnego tworzenia form konstytucyjnych. Komitet centralny, który umiał zdyskontować nastroj psychologiczny kraju i warunki realnych stosunków sił, zgromadził dookoła siebie poważną większość, i zjazd pochwalił jego plan taktyczny. Lewica nie była w stanie stracić partji z drogi, wytkniętej przez komitet. Jej wniosek, zalecający dumną pogardę względem sąsiadów z prawej strony, został odrzucony. Zjazd wyrzekł się nietolerancyjności sekciarskiej, nieswidującej każdego, co wierzy inaczej, i potwierdził, że partja postanowiła raz na

zawsze nie brać na plecy osła, którego zrzuciła z takim trudem. Po tem wszystkim partja posiada wszystkie dane do odegrania wybitnej roli w trzeciej Dumie. Omyłki uczą, a kadeci popełniali w pierwszej i drugiej Dumie zbyt wiele błędów, aby umieć nakoniec skorzystać ze swego smutnego doświadczenia.»

«Rjecz» z zadowoleniem zaznacza, że nie powtórzyła się w danym wypadku zwykła historia:

«Porażka partji nie wywołała rozbicia się partji, która udowodniła, że będzie działać jak jeden mąż, gdy rzecz dotyczy powzięcia odpowiedzialnych i obowiązujących decyzji. Po piątym zjeździe partja przystępuje do pracy ze świeżymi siłami, z wyraźną świadomością swoich celów oraz z najzupełniejszą jednością co do wyboru dróg, prowadzących ku nim. Wyjaśnienie tego wszystkiego to właśnie najważniejsza sprawa, załatwiona przez zjazd; rozpatrzenie zaś sprawozdania parlamentarnego frakcji nie mogło mieć właściwie żadnego znaczenia praktycznego.»

«Słowo» (petersburskie) w artykule p. t. «Uchwały zjazdu kadeckiego w Helsingforsie» pisze:

«Witamy szczerze te uchwały. Są to te myśli i ten język, na jaki liczyliśmy i jakiego spodziewaliśmy się. «Kadeci» postanowili wziąć się do pracy: będą jednakowo sprzeciwiać się wszelkim usiłowaniom odwracania Dumy od tej pracy przez czynniki skrajne i są gotowi każdej chwili do kompromisów ze wszystkimi drugimi partjami konstytucyjnymi... Uchwały te torują drogę do porozumienia i utworzenia silnego, zdolnego do pracy ogniska, które wprowadzą Dumę na spokojne tory pracy. Sądzimy, że wściekłe szczucie kadetów przez «Rossiję» i p. Mienszykowa pozostanie głosem wołającego na puszczy i że październikowcy okażą się na wysokości swego położenia i pomyślą o kraju, którego nie można poświęcić dla starych ob. az i mściwości... Jesteśmy zmęczeni, łakniemy pokoju i światła. Droga ku nim jest otwarta, należy tylko mieć na względzie dobro ojezyczny...»

Przytaczając gorące nawoływania do zgody kadetów z październikowcami, musimy zaznaczyć, że urzędowy organ kadetów, «Rjecz», nie prostuje podanych przez te i owe dzienniki pogłosek o kompromisie pomiędzy kadetami a październikowcami.

W. C.

ZJAZD KADETÓW

W Helsingforsie odbył się trzydniowy zjazd stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego. Na porządku dnia zamieszczono przedewszystkiem sprawozdania z działalności komitetu centralnego i frakcji parlamentarnej drugiej Dumy, oraz nadanie stronnictwu przez zjazd dalszego kierunku w pracy przyszłej, wreszcie wybory nowego komitetu centralnego.

Wobec niefortunnych dla stronnictwa wyborów do trzeciej Dumy i wskutek ciągłych pogłosek o porozumieniu z październikowcami, można było odrazu przewidzieć, że obrady będą bardzo ożywione ze względu na nieprzejednane stanowisko lewicy kadeckiej w stosunku do październikowców, prawicy — do stronnictw wy-

wrotowych.

Pomimo, że w pierwszym dniu obrad ilość uczestników dosięgła zaledwie skromnej cyfry 65, lewica poczęła gwałtownie szturmować i krytykować tak komitet centralny, jak frakcję parlamentarną za jej działalność w Dumie. Przedewszystkiem tedy zarzucano kierownikom polityki stronnictwa, że nie dokonali zniesienia przepisów, zwłaszcza w sprawie agrarnej, wydanych przez rząd na mocy art. 87 ustaw zasadniczych. Słusznie p. Hessen na zarzuty tego rodzaju odpowiedział, że niepodobna niweczyć tego, co istnieje, nie postawiwszy na to miejsce czegoś innego, naturalnie lepszego i doskonalszego. W takim zaś położeniu niewątpliwie znaleźliby się kadeci, gdyby chcieli «przepisy tymczasowe» rządu zamienić teoretyczną zasadą wywłaszczenia przymusowego bez nadziei jej natychmiastowego zrealizowania.

Następny zarzut poważny dotyczył ciągłego wahania się i chwiejności stronnictwa wskutek obaw o istnienie drugiej Dumy; nie bez słuszności mówcy opozycyjni dowodzili, że kierownicy, dążąc do zachowania Dumy, w obawie przed jej rozwiązaniem, poniżali i narażali na ciągłe szykany godność tak przedstawicielstwa narodowego, jak i stronnictwa K.-D. Niepotrzebną i szkodliwą wielce dla kadetów była wizyta prezesa Izby a ministra wojny z powodu wystąpienia, obrażającego jakoby honor armji, deputowanego Zurabowa, zwłaszcza zaś wizyta, złożona przez pp. Struvego, Maklakowa i Czelnokowa prezesowi ministrów w przeddzień rozwiązania Dumy. Opozycja nie szczędziła komitetowi, zwłaszcza p. Miłukowowi, przycinków zjadliwych z tego powodu, a „herbatka ministerjalna“ nie schodziła prawie z porządku obrad i zarzutów. Była to niewątpliwie chwila najprzykrzejsza dla p. Miłukowa i jego przyjaciół, aż nareszcie p. M. oświadczył, że dalsze napaści na p. Struve będzie uważał za oskarżenie, ewentualnie wotum nienfności dla komitetu centralnego. Oświadczenie to było dość heroicznie, jeżeli przypomniemy sobie, że w swoim czasie wizytę ową potępiono prawie jednomyślnie. Obecni jednak wyrazili wotum zaufania tak frakcji parlamentarnej stronnictwa za jej działalność w drugiej Dumie, jak i komitetowi centralnemu, pośrednio zaś i p. Struve. Formuła przejścia do porządku dziennego, zaproponowana przez mniejszość opozycyjną, nie uzyskała uznania obecnych.

Na debatach tych zeszło 2 dni zjazdu. W dniu trzecim przystąpiono do dyskusji nad sprawą dyrektyw dla stronnictwa w trzeciej Dumie. Referat p. Miłukowa w tej kwestji przyjęto bardzo owacyjnie, jakkolwiek opozycja usiłowała jeszcze raz przeciągnąć obecnych na swoją stronę. Znowu rozległy się namiętne zarzuty, zwłaszcza ze strony p. Mandelsztama, na kierowników stronnictwa, którzy przez swój oportunizm prowadzą partję do zguby, dyskredytując ją w oczach ludności. W sprawie bloków, lub choćby tylko porozumiewania się z inuemi organizacjami politycznymi, ujawniły się dwa prądy: jedni, z p. Mandelsztamem na czele, sta-

nowiacy lewą oporycję, twierdzili, że stronnictwa socjalistyczne nie mogą być uważane za wrogów, były bowiem w zoraż jeszcze przyjaciółmi kadetów, jutro zaś będą niezawodnie sprzymierzeńcami. Przypomniano p. Milukowowi i „osłów z lewicy“, i „czerwoną szmatę“; ostrzeżano obecnych przed październikowcami, którzy opierają się na żywioły skrajnie reakcyjne. Wreszcie opozycja wniosła rezolucję, odrzucającą zasadniczo wszelką myśl przymierza z październikowcami, wypowiadającą natomiast pogląd, że zadaniem stronnictwa K.-D. w Dumie powinna być „nieodpowiedzialna“ opozycja. Rezolucja ta jednak uznania obecnych nie uzyskała.

Druga, większa część obecnych, której przywoził p. Milukow, uważała, że w odmiennych warunkach, w jakich znajduje się stronnictwo w trzeciej Dumie, trzeba używać innych metod postępowania, aby nie zamykać sobie drogi na przyszłość. Wszelkie kombinacje blokowe mają sens wówczas, o ile pozwalają spodziewać się wyników dodatnich, korzyści realnych. Ten punkt widzenia uzasadniali najlepsi mówcy stronnictwa, jak pp. Milukow i Rodiczew. Wreszcie, po bardzo ożywionych debatach, uchwalono 130 głosami przeciw 4 następującą rezolucję, stanowiącą wytyczną dla frakcji parlamentarnej kadetów:

„Nie mając możności odgrywania roli kierującej w trzeciej Dumie państwowej, frakcja stronnictwa K.-D. będzie dążyć do udziału czynnego w pracy ustawodawczej. Frakcja doloży wszelkich starań celem skupienia dokoła siebie pokrewnych grup politycznych, aby tym sposobem mieć możność wpływania na uchwały Dumy. Frakcja będzie energicznie przeciwdziałać wszelkim zamachom na przywileje przedstawicielstwa narodowego, niezależnie od tego, z kąd zamachy te pochodzą. Frakcja przedewszystkiem wyjaśni warunki, od których zależy zrealizowanie jej dążeń; będzie popierała wszelką reformę, zdążającą w kierunku, wskazanym przez program stronnictwa K.-D., podda natomiast ostrej krytyce rzeczowej wszelkie wnioski, sprzeciwiające się jej programowi lub mające na celu obronę interesów mniejszości uprzywilejowanej. W sprawie interpelacji frakcja uważa po dawnemu za swe zadanie walkę nieprzejednaną z samowolą administracyjną i ujawnienie prawdziwej opinii społecznej, która nie znalazła sobie odpowiedniego wyrazu w sztucznie dobranej trzeciej Dumie“.

Tym sposobem, pomimo bardzo energicznego parcia mniejszości opozycyjnej w stronę skrajnej lewicy, zwyciężyła większość umiarkowana.

W końcu zjazdu dokonano wyborów do komitetu centralnego, w skład którego weszli pp.: Iwan Pietrunkiewicz, ks. Szachowskiej, Muromcew, Nabokow, Rodiczew, dwóch braci ks. Dołgorukowych, Kiszkin, Kokoszkina, Teslenko, Kolubakin, Kornilow, Kutler, Kiesewetter, Milukow, Czernienkow, Swieczin, Jakuszkin, Gołowin, Komisarow, Szerszeniewicz, Pirkow, Protopopow, Szingarew, Maklakow, Szejkin, Lednicki, bracia Hessenowie, Wernadskij, Petrażycki, Kotlarzewskij, Grede-

skul, fon Ratzen, Nowgorodcew, Izgojew, Pergament, Struve i Kaminka.

Wybór p. Struvego jest najlepszą rekojmią umiarkowanych aspiracji i metod działania stronnictwa w trzeciej Dumie.

Z.

O NASZYCH SPRAWACH

«Każdy, kto, jak ja, zajmował się bliżej sprawą polską, zna polską literaturę polityczną, lub wprost rozmawia z Polakiem o polityce, musiał zauważyć, że ton polskiej myśli politycznej brzmi, niby pęknięty, czy naderwany.»

Tak filozofuje w „Rusi“ p. Nestor, uzasadniając w ten sens swoje twierdzenia:

«Z jednej strony słyszeć się dają echa poprzedniego niegodzenia się z losem, politycznego romantyzmu, który, zdawałoby się, powinienby się już przeżyć oddawna, mesjanizmu, ekstazy nieledwie religijnej; lecz zarazem widzimy szybkie rozczarowanie się, przejście od nadzwyczajnego podniecenia energii do nagłego przygnębienia, rezygnacji biernej — i to rozczarowanie ogarnia chwilowo szerokie koła i długie okresy po wybuchach ekstazy.

«Z drugiej strony widzimy politykę *realną*, nie dążącą do ideałów dalekich, lecz poświęconą żmudnej pracy codziennej nad urzadzeniem dobrobytu osobistego, oraz dobrobytu i kultury narodowej. W polityce kierunek ten dąży do osiągnięcia «możliwych» korzyści przy każdych warunkach zewnętrznych, do korzystnego kompromisu z siłą, której zwalczyć niema sposobu. Ten drugi kierunek opiera się koniec końców na rozczarowaniu co do wyższych celów.

«W obu tych kierunkach myśli polskiej daje się zauważyć jakiś brak całości, coś nadłamanego, skaleczonego. Dusza narodu pozostaje w ścisłym związku z duszą indywidualną. Ztąd zapewne pochodzi to dziwne pierwsze wrażenie, jakie wywołuje w nas powierzchowna znajomość z Polakami. Polacy pierwszej kategorii wydają nam się jakimiś podnieconymi fantastykami bez charakteru i pyszałkami, zaś Polacy drugiej kategorii wydawali się nam «poliaczyszkami», czyli ludźmi postępnymi, zdolnymi do wszelkich kompromisów z sumieniem, gdy chodzi o zysk, niższymi egoistami.»

P. Nestor jest nieszczęśliwym filozofem, i aby znaleźć coś wspólnego pomiędzy polskimi „typami“ Dostojewskiego a realistami, trzeba być... bardzo głębokim. Nierozumienie charakteru „bezmogłych lachów“ przez Rosjan opiera się na zupełnie innym gruncie psychologiczno-historycznym.

Po swoim wstępie „filozoficznym“, zaznaczając, że p. R. Dmowski w swoich ostatnich kilku artykułach w „Gaz. Codziennej“ pchnął polską myśl polityczną na nowe tory — p. Nestor streszcza je i obiecuje pomówić o nich obszerniej.

Z wielką radością zaznacza p. L. Gieorgiewskij w „Now. Wrem.“, że w liczbie 4,631 próśb, podanych w tym roku o przyjęcie do gimnazjów rządowych, było aż 1,213 próśb Polaków, z których uwzględniono 545. Ma to świadczyć o zupełnym *fiasco* szkoły prywatnej, która: «nie daje przywilejów, nie umie nakazać ucznion, aby pracowali, a naówczas wszystko

jest strasznie droga. Dla zwabienia uczniów przedsiębiorcy szkolni zniesli wszelkie skrepowania młodzieży, dzięki czemu wytworzył się typ łobuzów szkolnych, spędzających całe dnie w restauracjach i gorszących księży rozmaitemi «sprostowaniami» katechizmu, zapożyczonemi ze specjalnej książeczki, cieszącej się wielkim powodzeniem wśród polskiej młodzieży szkolnej. Z pośród tych łobuzów rekrutuje się niemało «eksproprietorów».

W innym artykule „Now. Wr.“ upewnia p. I. F., że obecnie posłowie do Dumy nie reprezentują bynajmniej narodu polskiego, lecz jedynie narodowych demokratów, sądzić zaś należy, że:

«dokoła realistów ugrupują się wszystkie klasy posiadaczy, zaś pod sztandarem postępowym znajdzie się tak zwaną inteligencja. Z kogo zaś składa się partja narodowa, na to wskazują wybory w Kraju Zachodnim. Tu narodowcom udało się przeprowadzić jednego tylko ks. Maciejewicza przy współudziale wileńskich polskich czynników miejskich, a poczęści duchowieństwa. W powiatach taktyka narodowców odniosła porażkę... Podobna ewolucja zaczyna się również wśród Polaków w Królestwie.»

Im więcej w Królestwie partyj, im ostrzejsze staczają boje, tem to większą sprawia przyjemność p. I. F.

Niura

ŚMIERĆ, CZY OTRUCIE?

W Moskwie krąży pogłoski, że Gringmuth nie umarł śmiercią naturalną, lecz został otruty przez bieliznę, którą nosił. Pogłoska dodaje, że w ten sam sposób został otruty jen. Trepow. Są również pewne poszlaki, wskazujące, że adwokat petersburski Margolin, który prowadził sprawę Hapona, umarł wskutek ukłócia zatrąją igłą. We wszystkich tych wypadkach stosowano jakąś tajemniczą, nieznaną lekarzom roślinną truciznę indyjską, która zabijesz, ułatwia się niezwłocznie tak, że żadna analiza lekarska nie jest jej w stanie odnaleźć. Jeżeli to wszystko prawda, to pokazuje się, że dla Browninga skrytobójcy współcześni nie wyrzekli się dobrych starych środków.

UWAGI I NOTATKI

W Kole polkiem wiedeńskim dokonał się przełom stanowczy, będący następstwem nieuniknionem utworzenia unji demokratycznej, rozporządzającej większością głosów i żądającej dla siebie na tej podstawie stanowiska kierowniczego. Sprawę reorganizacji Koła ułatwiło mianowanie prezesa dotychczasowego, p. Dawida Abrahamowicza, ministrem rodakiem dla Galicji, zamiast ustępującego Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Ten wyjątkowy w czasach obecnych mąż stanu, przypominający potrosze p. Balfoura w Anglii, potrosze subtelny filozof-sceptyka czasów starożytnych, wyszedł z gabinetu tak samo pogodnie uśmiechnięty, jak wszedł doń, by piastować

tekę galicyjską, obcy intrygom i drobnym walkom, przyglądający się pobłażliwie, choć nieco ironicznie, targowisku ambicji politycznych, zaślepień i zapasów stronnicych. Gdyby przy swoim wykształceniu encyklopedycznym, darze spostrzegawczym i głębokości myśli posiadał jeszcze w należyтым stopniu zdolność twórczości artystycznej, dałby literaturze arcydzieła. P. Abrahamowicz jest przeważnie politykiem wytrawnym, bystrym, umiejącym przekonywać i stać nieugięte przy swoich żądaniach. Tekę ministerjalną oddano w ręce pewne, znajdzie bowiem Galicja w swoim ministrze rodaku zastępcę, mającego zdawną ustaloną powagę w kołach rządowych, rzecznika stanowczego, znającego doskonale kraj i jego potrzeby.

Na stanowisko prezesa Koła został wybrany 43 głosami na 49 głosujących prof. A. Głabiński, prezes unji demokratycznej w Kole i przewodniczący organizacji nar.-demokratycznej w Galicji, znany z wystąpienia jaskrawo stronnicych w kraju, które w obozach innych wywoływały częstokroć krytykę ostrą, a nawet nagane bezwzględna. W imię zasady solidarności, zachowawcy Koła, którzy dzierżyli dotąd ster polityki tego ciała reprezentacyjnego, oddali swe głosy posłowi Głabińskiemu, powodowani zapewne także przekonaniem, że co innego stanowisko wodza stronnictwa, a co innego stanowisko prezesa Koła. Człowiek dostrajac się musi do swojej roli. O ile sądzić można z przemówienia wstępnego p. G., zachowawcy nie zawiodą się. Oświadczył niezwłocznie po wyborze, iż składa godności przewodniczącego unji i organizacji stronnicych, jako nieliczące z nowym swoim stanowiskiem. Stwierdził, że pójdzie w ślady swoich poprzedników, że «nasza polityka i nadal opierać się będzie na tradycyjnej lojalności wobec monarchii, dynastji i państwa, że «przewszystkiem zapewnione być musi znaczenie Koła polskiego, jako przedstawicielstwa narodu i kraju». Trzeba istotnie odrobić, co straciło się w ciągu miesięcy ostatnich, gdy skutkiem nieporozumień wewnętrznych, oraz prowadzenia przez frakcję Koła polityki na własną rękę, powaga i znaczenie reprezentacji polskiej upadły wobec parlamentu i wobec rządu. Z przemówienia nowego prezesa zdaje się wynikać, że żywiły «demokratyczne» Koła zdały sobie sprawę z położenia obecnego i że, zaniechawszy polityki, dyktowanej przez hasła stronnicych i przez niehamowane względy na po-

pularność, pójdą drogą, uitorowaną przez tradycje Koła, rozszerzoną tylko odpowiednio do zmiany warunków i może nieco szybszem tempem.

Dzień otwarcia Dumy stwierdził przewidywania tych, którzy, nie przywiązując zbytnej wagi do prądu «lewicowego» wśród październikowców, zapowiadali, że stronnictwo to wystąpi w najlepszej zgodzie z prawicą, i że cementem, który spoi te żywioły, będzie idea nacjonalistyczna. Dokonano spójni już na parę dni przed otwarciem Izby, oznaczono z góry, że przewodniczyć jej będzie p. Chomiakow, odrzucono stanowczo lekliwie rzuconą myśl powołania do prezydium przedstawiciela stronnictwa konstytucyjnego. Wice-prezesami mają zostać hr. A. Bobrinskij z prawicy i p. Rodzianko z pośród październikowców. Uroczystość otwarcia zaznaczyła się nawet pewnym rozdzwieniem między stanowiskiem rządu a większości Dumy. Witając Izbę w imieniu Najjaśniejszego Pana, p. Gołubjew podkreślił, że celem działalności nowej Dumy powinno być utrwalenie nowego ustroju państwowego, obrany zaś prezesem p. Chomiakow, zapewne gwoli prawicy, o tym ustroju nowym nie wspominał ani jednym słówkiem... Z tem wszystkiem prawica poddać się będzie musiała konieczności historycznej, zwłaszcza że tę konieczność uznała rozstrzygająca wola Monarchii. P. Chomiakow, który jeszcze przed wojną japońską nawoływał ziemstwo, by orędowno o udział w rządach przedstawicielstwa narodu, nie wyrzeknie się swoich zasad, tak samo, jak jego stronnicy. Jest on w ogólności usposobiony nader optymistycznie. Wierzy mocno, że Izba zabierze się do pracy ustawodawczej rzeczowej, wobec której zanikną nieporozumienia stronnicych dotychczasowe, a nawet powstaną nowe ukształtowania parlamentarne z różnicami programowymi nietylko ogólnikowymi, jak dotąd, ale czysto rzeczowymi, wynikającymi z przebiegu obrad i prac nad poszczególnymi sprawami ustawodawczymi. Różowych tych poglądów podzielać nie można, spójnia bowiem październikowców z prawicą nie wróży dobrze o utrwaleniu nowego ustroju państwa, nie przyświecają jej zresztą żadne ideały wyższe, żadna myśl głębsza odrodzenia i postępu.

Uchwały zjazdu stronnictwa K.-D. w Hel-singforsie zdradzają nastroj przygnębiony. Jakkolwiek żelazna karność stronnictwa utrzymała w jego obozie żywioły dość

różnorodne, jakkolwiek ostatecznie zgodzono się jednomyślnie na treść uchwał zawioskowanych przez p. Milukowa, to wszakże te uchwały brzmią dość barbarwicznie i niedość stanowczo, choć jedna z nich mówi o walce nieprzejednanej z samowolą administracyjną i o dawaniu wyrazu opinji kraju, której wyraziicielką powstała z nowych wyborów Izba być nie może. Godnym uwagi jest ustęp 2 uchwał o przyciąganiu przez frakcję parlamentarną żywiołów z nią sympatyzujących w celu utworzenia obozu wpływowego w Izbie. Mowa tu o lewicy październikowców, oraz o luźnych pierwiastkach postępowych, nie szeregowanych w partje. Ale październikowcy bronie się będą do upadłego, i trudno przewidzieć, czy akcja K.-D. doprowadzi do pomyślnego skutku. Dopomóż im może prawica, odstręczając od związku ze sobą wszystkie żywioły konstytucyjne.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

O autonomji Polski zaczyna już pisać z przekazem «Goniec». Pokazuje się — czego prawdopodobnie nikt nie zauważył — że trzy lata temu, wysuwając hasło autonomji, «Goniec» pisał jednocześnie, że:

«hasło to pustym będzie jeno dźwiękiem, nie mówiącym frazesem, o ile nie rozpocznie się w kraju usilna, wyteżona działalność — zdobywanie i obsadzanie najrozmaitszych placówek pracy. Przestrzegaliśmy już wówczas, że ani samo demonstrowanie, mające na celu postawienie na porządku dziennym autonomji Królestwa Polskiego, ani składanie odpowiednich deklaracji w Izbie, żadnego niemal nie będą miały znaczenia i wpływu, nie posuną nas ani o krok prawie w kierunku dla nas pożądanym. Ową dźwignią, owymi czynnikami, któreby w znacznej mierze mogły dać siłę i wartość rzeczową wyznawanemu hasłu i programowi politycznemu, byłoby wypobycie z narodu nowych zasobów żywotności, skupianie się o ile można myślącego politycznie ogółu, wzmocnienie nadwątłego przejściami lat czterdziestu organizmu społecznego, obudzanie i utrzymanie w silnym napięciu tych uczuć, które są bodźcem do pracy i pożądanym życia więcej samostnego społecznemu, narodowo i politycznemu...»

Jeszcze ostrzej napada na autonomję p. Gruzewski, który twierdzi, że:

«program autonomiczny był poprostu oczekiwaniem «pieczonych gołąbków», «bala-muciu społeczeństwo», «rozkładał mu w zarodku energję» i t. d.

«Program — twierdzi p. Gruzewski — opierający się całkowicie na czynnikach zewnętrznych, na wierze w łaskawą opiekę liberałów rosyjskich, jest liczmanem bez wartości, który w interesie naszej myśli narodowej powinien być wycofany z politycznego obiegu.

«Zamiast stanowić wytyczną dla zbiorowego czynu, program autonomiczny staje się wygodnym legowiskiem dla optymistycznego lenistwa, które jest jeszcze wstrętniejsze od lenistwa pesymistycznego.»

Przypomniano sobie nawet, że program autonomji, podniesiony przez Koło, został właściwie ułożony przez postępowych demokratów.

Doszło do tego, że w obronie autonomji występuje p. Straszewicz, który pisze w «Słowie»:

«Jeśli program autonomiczny wydaje się komuś błędem, dlaczego nie rozpocząć dyskusji spokojnej, poważnej, obrachowanej na siłę argumentów rzeczowych?... Po co działanie na wrażliwość ogółu i operowanie wyrazami odstrasżającymi, których pełno w artykule p. Gruźewskiego? Po co potępienie, po co szykanowanie ludzi inaczej myślących?»

P. Jeziorański występuje w «Słowie» z krytyką paru, a właściwie jednego punktu z wygłoszonych niedawno przez p. Dmowskiego poglądów politycznych. P. Jeziorański stawia właściwie Kołu polskiemu parę pytań dla wyjaśnienia, jak daleko ma sięgać jego opozycyjność:

«Jeżeli naprzykład rząd wystąpił lub wystąpi z projektem komasacji, czy mamy uważać to za łatę w łachmanie i odrzucić, czy też nie uważać za łatę i przyjąć? Lecz zdrowy rozsądek powiada nam, że jeżeli projekt jest znośny i może być u nas dla włościan użyteczny, to popełnilibyśmy wielki błąd i dopuścilibyśmy się względem włościan krzywdy, gdybyśmy dla oderwanych względów politycznych opóźniali dobry nabytek. Chodzić więc będzie o to, aby projekt rządowy należycie do potrzeb naszych zastosować, ale nie o to, aby go *a limine* odrzucić. A więc projekt rządowy komasacji *sam w sobie* nie będzie załataniem dziury. Przypuśćmy, że rząd wchodzi do Izby z projektem samorządu dla Królestwa Polskiego. Czy Koło ma samorząd odrzucić z góry, jako łatę, i czekać z nim aż do ziszczenia się autonomji; czy też projektowaną ustawę samorządu, o ile się da, poprawić i dać nareszcie krajowi możność poprowadzenia własnej swej gospodarki? Nie sądzę, aby Koło miało chęć dociekania, czy samorząd wogóle jest czy nie jest łataniem dziur w łachmanie? Bo myślę, że odrazu przystąpi do rzeczowej krytyki i ulepszenia projektu rządowego, a jeżeli to osiągnie, nabędzie prawa do wdzięczności rodaków.»

«Gaz. Codzienna» podnosi ważną sprawę braku na wsi sił inteligentnych:

«Od pół wieku odbywa się systematyczny i ciągły proces odpływu naszej inteligencji ze wsi do miast. W ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu ilość właścicieli folwarków, które stanowią prawie wyłącznie pierwiastek inteligencji na wsi—zmniejszył się o dwa razy; równocześnie zaś także o dwa razy powiększyła się liczebnie masa włościańska. Inaczej mówiąc, nasza ludność wiejska jest obecnie o cztery razy mniej zaopatrzona w środki kulturalne, niż przed półwiekiem.»

Zdaniem dziennika:

«Obecnie przychodzi czas, gdy naruszoną do pewnego stopnia równowagę należałoby przywrócić. Wśród inteligencji miejskiej jest wiele jednostek, które ze wsi wyszły niedawno, związków z nią nie utraciły jeszcze, posiadają przeto wszelką możność skierowania swej pracy na wieś. Na tych jednostkach leży przede wszystkim obowiązek przyjscia z pomocą szczupłym zastępom inteligencji wiejskiej, która przerzedziła się w czasach ostatnich.»

Co jednak będą robić na wsi owe zastępy inteligentne, które przecie potrzebują warsztatów pracy, dziennik zamilcza.

A. B. C.

WARSZAWA, 10 listopada

[My a nasi zasłużeni. Nasze tchórzostwo. Wiece kucharek. Szkoły rolnicze dla włościan].

+ Będąc kiedyś w Norymberdze, odwiedziłem stary cmentarz św. Jana, sławny z grobów: Albrechta Dürera, Wita Stwosza, Hansa Sachsa, szewca i poety, i filozofa Fauerbacha. Wszystkie te sławne groby znalazłem utrzymane bardzo starannie kosztem miasta, pokryte świeżymi kwiatami i wieńcami. Setki lat minęły, a sędziwa Norymberga pamięta o swoich znakomitościach i czci ich pamięć...

A u nas... a my?

Bywam często na Powązkach. Naprzeciw mego grobu leży Józef Korzeniowski. Na tym grobie nie zdarzyło mi się spotkać ani razu śladu pamięci żywych, ani jednego kwiatka, ani listka! Jest na nim dużo liści, ale zwiedłych, spadających z drzew... Nawet tych śmieci nie uprzęta ręka, szanująca prochy zasłużone...

Nie szanujemy swoich pamiątek, nie szanujemy swoich pomników historycznych i swoich grobów. Pomniki walą się w gruzy, z których sobie żydzi małych miast lepia domy; groby są samotne, opuszczone... A nazywamy się patriotami!

Zdarzył się w tych czasach wypadek taki: Z jarmarku z Jędrzejowa, w Kieleckiem, wracało 40 wozów, wiozących 80 dorosłych ludzi, z których jeden miał nabita dubeltówkę. Te 40 wozów, tych 80 ludzi zatrzymało 7 bandytów, uzbrojonych w jeden rewolwer. Reszta trzymała w ręku jakieś blaszane i żelazne sprzęty, krany od beczek, klucze i t. p. straszną broń. Trzech bandytów stanęło z przodu, przy pierwszym wozie, trzech z tyłu, przy ostatnim, a siódmy obchodził szereg wozów i zabierał najspokojniej mamogę, oddawaną bez oporu. Ów zuch z dubeltówką schował broń pod słomę, aby panów bandytów nie obrazić. Kijami, batami, kłonicami byliby rozpędzili tę gromadkę pomysłowych łotrów, ale żadnemu z podróżnych nawet na myśl nie przyszło bronić swoich kieszeni.

Jakże w takich sprzyjających warunkach nie mają bandyci gospodarować w kraju, jak gospodarze? Wystarczy, że pokażą rowolwer albo kran od beczki, aby dusza napadniętego skoczyła na ramie...

Junacy Sienkiewicza lecą bez zmrużenia powiek w bitwach i burdach na całe hufce, każdy z nich zabija setki nieprzyjaciół, druzgocze, jak huragan, liczne kupy. Ogromnie się ta brawura naszych przodków musi podobać zuchom, co dygoczą ze strachu przed każdą rurą, — choćby taką z barszczu, bo człowiek lubi zawsze podziwiać te cnoty, których sam nie posiada: głupi — mądrego, szubrawiec — uczciwego, tchórz — odważnego. Zdaje mu się wtedy, że blask podziwianego spada na niego.

Tchórzostwo jest znamioną chorobą naszych czasów. Widać je wszędzie w życiu, owe blade, dygoczące tchórzostwo. Tu i owdzie tylko błysnie odwaga, ale tylko desperacka, samobójcza, gdy nie ma innego wyjścia, a zdarza się ona głównie między bandytami. Przyparciu do muru, skazani na wybór między szubienicą a samobójstwem, walą sobie rabusie w łeb. Znow zginął taką śmiercią jakiś Stanisław Sadowski w bitwie na ulicy Krochmalnej. Jaka szkoda takich zuchów w czasach, kiedy odwaga stała się rzadkim ptakiem! Cóżby to byli za żołnierze, gdyby ich chciwość pieniędzy bez pracy nie była zepchnęła w cuchnące bagno zbrodni!

Na te ciężkie czasy nie zaszkodzi trochę humorystyki wiecowej.

Wiecowali w ostatnich trzech latach wszyscy, którzy mieli coś narodowi do powiedzenia lub chcieli się raz prozą dużo wygadać. Tylko nasze kucharki, nasze Kasie, Marysie, Kordule, wiecowały prywatnie, wymyślając na targach albo w sklepikach na swoje panie, na swoje „stare“.

Przyszła nareszcie kolej i na bohaterki od rondla i warząchw. Urządziły one sobie wiec w Piotrkowie i pomstowały oczywiście, co się zmieści, na burżujki. Irytują je głównie książeczki służbowe, popstrzone niepoehlebnymi świadectwami. Nie powinno być nijakich głupich świadectw, cóż burżujkom do tego, jak się zachowujemy, ile mamy kochanków i t. d.?—gniewały się damy od rondla. To my powinnyśmy naszym starym malować świadectwa. Ho, ho, dopieroby to ładnie wyglądały!...

Zapewne, żeby nasze panie nie wyszły dobrze na takiej kontroli.

Typ naszych dawnych slug żeńskich, uczciwych, pracowitych, przywiązanych do domu, znajduje się już tylko wśród starej gwardji. Pokolenie młode, zarazone, skażone tchnieniem wojującego socjalizmu, psuje się bardzo prędko w tej atmosferze fosforycznej. Przybywa do miasta ze wsi taka sobie Marysia, Kasia, niezręczna, nieociosana, jako ten kolek w chłopskim płocie. Poduczysz się trochę, wypolerowawszy pod kierunkiem pani, staje się odrazu wymagającą. W kapełusze z piórami się stroi, cały zarobek wydaje na gałganki, na fatalaszki, na różną tandetę, na podejmowanie kochanków—w końcu musi sobie naturalnie pomagać koszykowem. A odezwij się, zrób uwagę—zaraz ci odpowie, że teraz powinno „być wszystko po równości“, że „nie ma nijakich panów“ i t. d. Ma przecież dobrych profesorów, socjologów, w osobach różnych panów Ignaców, Wojciechów, Stanisławów w butach z cholewami, co, zamiast chodzić do fabryki, wolą wykladać w kuchniach socjologję i ekonomję, i brać za to honorarjum w formie buziaków i resztek obiadów i kolacyj z pańskiego stołu.

Wiesz rusza się na dobre. Chłopi zaczynają się u nas uczyć wkrótce prawidłowego gospodarstwa, co im się bardzo przyda.

Staraniem p. Stanisława Słowińskiego z Antopola i d-ra Lasockiego uzyskało lubelskie Towarzystwo rolnicze pozwolenie na otwarcie szkoły rolniczej dla wło-

ścian w Nałęczowie, gdzie istnieje okazały gmach dla instytucji kulturalnych. W szkole tej, która będzie czynna przez sześć miesięcy zimowych, uczyć będą profesorowie (język wykładowy polski): uprawy roślin, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, weterynarii, ogólnych wiadomości z nauk przyrodniczych i arytmetyki, za bardzo tanie wpisy, bo za rubli 10 na semestr.

Nie trzeba zwracać uwagi na doniosłość takiej szkoły. Będzie ona prawdziwym dobrodziejstwem dla kraju rolniczego. W każdej gubernji powinna być przynajmniej jedna taka szkoła. Nizkie wpisy ułatwi naszym synom gospodarskim nauczanie się podstaw rolnictwa.

I nasze gimnazja prywatne powinny pomyśleć o sposobach obniżenia wpisowego. Dotychczasowe jest wprost niemożliwe. Jego wysokość zamyka szkoły dla wszystkich dzieci inteligentnego proletariatu. Trzeba być ojcem zamożnym, by móż bez żebraniny korzystać z obecnych szkół.

Od pewnego czasu chodzą po kawiarniach i restauracjach uczniowie z biletami na różne koncerty, czyli właściwie wpisy. Przesuwa się pomiędzy stolikami taki zażenowany chłopczyzna, prosić nie śmie, pokazuje tylko jakiś świstek. Aż żal patrzeć na to biedactwo. Rzadko kto daje; ten i ów wzrusza ramionami. Warszawa jest tak obżebrana, iż naprawdę nie może już być tak hojną, jaką była w pierwszych latach rewolucji.

Nie sądzę, żeby ten sposób wyzebrywania wpisowego był pedagogiczny. Zabija on w uczniach ambicję, zatruwa ich młode serca goryczą przedwczesnego upokorzenia. Nie pomyśleli o tem entuzjacji szkoły prywatnej. Trzeba było nasamprzód obmyślić, zgromadzić fundusze, a dopiero potem rozpocząć kampanję. Ale entuzjazm nie myśli.

T. Ch.

+ W d. 30 października, pod przewodnictwem p. E. Dobeckiego, odbyło się zgromadzenie półroczne stronnictwa Polityki realnej. Poprzedziły je wygłoszone w przededniu odczyty mec. Suligowskiego o nowej ustawie wyborczej i samorządzie, p. Potockiego o parcelacji, prof. Ign. Baranowskiego i redaktora naszego pisma, p. Bohd. Kutylowskiego. Prof. B. za temat do swego referatu obrał pierwszorzędną w chwili obecnej sprawę narodowości. Mówca sądzi, że rozwiązanie tej kwestji może nastąpić jedynie na drodze zupełnego równouprawnienia i uwzględnienia potrzeb kulturalnych każdej narodowości. P. K. dał charakterystykę stronnictw rosyjskich, od skrajnej prawicy aż do soc.-demokratów. Przechodząc do trzeciej Dumy, mówca sądził, że zbyt pesymistycznie zapatrywać się na jej działalność nie należy, jakkolwiek bowiem prądy nacjonalistyczne i wstecznicze zaznacza się dobitnie, to jednak o restauracji zupełnej nie może być mowy; w Izbie nacóg przeważać będą żywieli umiarkowanie liberalne. Wbrew ich dzisiejszym dążnościom i usposobieniu prawiłowemu duchowi nie da się ugasić. Nazajutrz odbyły się narady stronnictwa nad najważniejszymi sprawami bieżącymi. P. A. Donimirski wygłosił referat o przyczynach nie dojścia do skutku koncentracji stronnictw przy wyborach, p. L. Straszewicz—o Kolo polskiem w trzeciej Dumie i stosunku do niego; p. H. Dembiński—o rozszerzeniu działalności

stronnictwa przez żywszy udział w sprawach społecznych, wreszcie p. L. Grendyński—o sprawie samorządu, która niewątpliwie wejdzie wkrótce na porządek dzienny obrad trzeciej Dumy.

+ Komitet centralny frakcji bojowej (lewicy) stronnictwa FPS podaje do wiadomości, że łódzki oddział tej frakcji zostaje zniesiony, gdyż robotnicy zaczęli tłumnie opuszczać szeregi frakcji, członkowie dopuszczają się nadużyć krzyżujących w sprawach finansowych, posługują się bronią i terorem w zatargach osobistych, wchodzą w ścisłe stosunki ze zwykłymi bandytami, dokonują napadów na własną rękę wbrew postanowieniom wyraźnym komitetu i t. d. Kto wiatr sieje—burzę zbiera. Dobrze, że i komitet to zrozumiał.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Poseł do Rady Państwa z Królestwa Polskiego, p. Stanisław Gawroński, złożył mandat.

∞ Przy rozpatrzeniu papierów studentów I kursu uniwersytetu petersburskiego, okazało się, że przedstawiono kilka sfałszowanych patentów gimnazjalnych. Minister oświaty wydał wobec tego okólnik, nakazujący specjalną kontrolę patentów.

∞ W czasie nieobecności min. komunikacji p. Schaufusa, wice-min. p. Vendrich przeprowadził przez Radę ministrów wniosek, tworzący na kolejach specjalny korpus eksploatacyjny. Minister po przyjeździe zaprotestował przeciw akcji swego chwilowego zastępcy, i podał się do dymisji.

∞ Ministerstwo spraw wewnętrznych cofnęło swój wniosek w sprawie reformy samorządu ziemskiego, złożony jeszcze drugiej Dumie.

∞ Zgodnie z wnioskiem towarzysza ministra sprawiedliwości, Rada Państwa orzekła, że nie należy jej rozpatrywać ustaw, uchwalonych przez drugą Dumę. Powziąwszy podobną uchwałę, Rada miała na względzie ustawę, znoszącą w Rosji karę śmierci. Tymczasem uchwała powyższa postawiła w dość nieprzyjemnej pozycji sam rząd, gdyż tym sposobem upadają wszystkie ustawy drugorzędne, uchwalone na tak zwanych wieczorowych posiedzeniach Dumy, o których zatwierdzenie przez Radę Państwa bardzo rządowi chodziło.

∞ Dawnego gubernatora mińskiego, p. Kurłowa, mianowano naczelnikiem głównego zarządu więzień.

KURJER NADNEWSKI

OTWARCIE DUMY PAŃSTWOWEJ

Na ulicach pustki. Publiczności prawie zupełnie niema, co rzuca się w oczy zwłaszcza pamiętającym tłumy, które witały gromkimi okrzykami posłów do pierwszej i drugiej Dumy. Policji zato wszędzie pełno, przeszło 600 osób wszelkich rang.

Okolo g. 10 posłowie zaczęli się zbierać. Najpierw przybyli prawie w komplecie duchowni prawosławni, co około

50 osób. Zwolna sala zaczęła się zapelniać. Przed g. 11 zaczęło się nabożeństwo, które trwało przeszło godzinę. Metropolita Antonjusz wygłosił przemowę, streszczającą się do nawoływania posłów do pracy w poszukiwaniu „prawdy, a nie celów egoistycznych“, i w prośbie do Boga o zgodę w tej pracy, aby „na tej ziemi naszej zapanowała cisza, pobożność i pokój, a zniszczone zostały anarchja i nieład, pochodzące od największych naszych wrogów“. Po przemowie tej dwukrotnie odśpiewano hymn narodowy, za każdym razem witany okrzykami „hura!“

Gdy uczestnicy uroczystości przeszli do sali obrad parlamentarnych, rozległ się dzwonek, na mównicę wszedł p. Gołubjew, któremu polecono otworzyć posiedzenia trzeciej Dumy, i wypowiedział co następuje:

«Najjaśniejszy Pan zaszczycił mnie wysoką misją i polecił mi przy otwarciu posiedzeń Dumy państwowej trzeciego powołania, oświadczyć w imieniu Monarchy, że J. C. M. Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej pozdrawia wybranych obecnie członków Dumy państwowej i przywołuje błogosławieństwa Najwyższego na przyszłą pracę Dumy państwowej celem utwierdzenia w drogiej ojczyźnie naszej porządku i spokoju, rozwoju oświaty i dobrobytu ludności, oraz utrwalenia nowego ustroju państwowego i potęgi nierozdzielnego państwa rosyjskiego».

Mowę p. Gołubjewa kilkakrotnie przerywano entuzjastycznymi okrzykami na cześć Najjaśniejszego Pana ze strony prawicy i centrum. Lewica nieliczna—milczała.

Po złożeniu zwykłej obietnicy uroczystej przystąpiono do wyboru prezesa Dumy. Soc.-demokracja, dotąd na sali nieobecna, zajmuje swoje miejsca na skrajnej lewicy.

Wybór prezesa nie przedstawia nic ciekawego, od paru dni bowiem wiadomo, że skutkiem porozumienia październików, kadetów i prawicy, na prezesa Dumy wysunięto jedną tylko kandydaturę p. Chomiakowa, posła gub. smoleńskiej. Formalności oczywiście stać się musiało zadość, za pomocą tedy głosowania kartkami najpierw ustalono kandydaturę p. Chomiakowa, poczem powtórne balotowanie wykazało, że p. Ch. otrzymał 371 głosów na 390 obecnych.

Podczas całych uroczystości Kolo polskie było nieobecne. Stawiło się natomiast w komplecie Kolo posłów polskich Litwy i Rusi. Fotele tego Koła znajdują się wyżej poza lewym skrzydłem październików i „kadetami“. Kolo kongresowe obrało sobie miejsca na skrajnej lewicy.

Otwarcie Rady Państwa

W tym samym dniu, o g. 4^{1/2}, w sali Klubu szlacheckiego nastąpiło otwarcie

posiedzeń Rady Państwa. Po nabożeństwie uroczystym, trzykrotnie wykonano hymn narodowy, poczem p. Uekskul von Hildenband otworzył posiedzenie i wznosił okrzyk na cześć Najjaśniejszego Cesa, powtórzony przez obecnych. Prezes Rady Państwa, p. Akimow, zawiadomił, że wysłał do J. C. W. w ks. Michała, jako honorowego prezesa Rady Państwa, telegram z powodu jubileuszu, na co otrzymał wkrótce serdeczną odpowiedź od W. Księcia. Za podpisem 54 członków przedłożono wniosek zmiany dotychczasowego trybu wyborów komisji. Wniosek ten będzie rozpatrywany na najbliższym posiedzeniu.

= Raut powitalny. W kolonii polskiej, przeważnie w łonie tutejszego polskiego komitetu wyborczego, powstał projekt przyjęcia przybywających posłów do Rady Państwa i do Dumy. Zwrócono się więc do komitetu «Ogniska» z prośbą o realizowanie tego projektu, w imieniu kolonii polskiej. Komitet «Ogniska» przyjął propozycję przychylnie i w d. 29 z. m. zgromadził się sam i zaprosił przedstawicieli instytucji polskich, istniejących w Petersburgu, na wspólną naradę nad urządzeniem przyjęcia. Na naradzie ujawniła się przede wszystkim niefortunna konkurencja naszych instytucji, wobec czego postanowiono urządzić rzeczzone przyjęcie jaknajspieszniej, mianowicie w poniedziałek 5 b. m. Tymczasem zaszła nowa przeszkoda: posłowie z Królestwa przybywają dopiero w niedzielę 4 b. m., wobec czego trudno było dojść do porozumienia ze znajdującymi się w stolicy posłami. Okoliczność ta, oraz niewyraźna sytuacja ogólna, zniechęciła komitet «Ogniska» do odłożenia do dalszego czasu zamierzonego rautu powitalnego.

= Trupa amatorska, grupująca się pod kierownictwem p. Bolesławskiego przy «Ognisku», wystawiła w zeszłą środę «Edukację Bronki» Krzywoszewskiego. Doskonała ta sztuka cieszy się powodzeniem na scenie warszawskiej i innych scenach polskich, lecz w Petersburgu, pomimo, że była dawana po raz pierwszy, nie zgromadziła znaczniejszej liczby widzów. W wykonaniu, jakkolwiek poprawnym, znać było pośpiech w wystawieniu sztuki. Główną rolę Bronki odtworzyła z powodzeniem pani Łolesławska, zaś p. Bolesławski dał wyborcy typ starego pieczeniara. Amatorzy, z pp. Łempicką, Duchowską, oraz p. M. Kossowskim na czele, wywiązali się doskonale ze swojego zadania.

= Polska Macierz szkolna w Petersburgu. W niedzielę 4 b. m., o godz. 2 po południu, odbędzie się w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny pierwsze walne zgromadzenie członków Macierzy, celem wyboru zarządu, rady nadzorczej i poszczególnych komisji. Odnosna ustawa ulegalizowana została w d. 15 czerwca r. b. W odzwie do rodaków komitet organizacyjny wzywa do szerzenia oświaty wśród szerokich mas ludowych i robotniczych, zagnanych w walce o chleb na daleką obczyznę i zwłaszcza wśród dzieci, pozbawionych zupełnie możliwości nauki polskiej. Działalność Macierzy w Petersburgu wolną będzie od wszelkiej partyjności i obejmie miasto i jego okolice.

= Z «Sokoła». W nadchodzącą niedzielę, dnia 4 b. m., odbędzie się w «Sokole» wieczornica, urozmaicona tańcami. Początek o godzinie 8-iej, koniec o 12-iej punktualnie.

= Z Akademii duchownej. Najwyższa i jedyna na całe państwo rosyjskie uczelnia katolicka, pod kierunkiem obecnego rektora, ks. prałata Longina Żarnowieckiego i dzięki jego niezmiernym trudom i zabiegom, dąży wciąż do szerszego i głębszego rozwoju naukowego. Jeszcze nie tak dawno pozyskała Akademia takie siły naukowe, jak ks. prof.: Buczys, Godlewski, Łoziński, a już wstępują w jej skład nowi zasłużeni uczeni, i do tego na nowe, stworzone przez ks. Żarnowieckiego, katedry—socjologii i Pisma św. Na tę ostatnią katedrę powołany został, jako profesor, dr. uniw. Jagiellońskiego ks. Trzeciak, jeden z głębszych u nas znawców Ziemi św. i budowy Pisma św. W ubiegły wtorek, d. 23 paźdz., nowy profesor wygłosił odczyt wstępny na temat: «*De autentia Evangelii S. Mathei ex argumentis internis*». Praca ta jest wynikiem głębszych studjów specjalnych profesora nad Pismem św. Ks. Trzeciak odbył studia swoje na wszechniczy Jagiellońskiej i zagranicą, spędził dwa lata w Ziemi św., gdzie na miejscu badał pomniki archeologiczne i historyczne, a także miejscowości biblijne. Rezultatem tych prac jest szereg studjów, ogłoszonych w pismach specjalnych, w których uwzględnił nie tylko rezultaty badań naukowych na Zachodzie nad Pismem św., ale poruszał przytem kwestje społeczne, związane z temi badaniami. Dla ogółu są bardzo ciekawe «Wrażenia z podróży do Egiptu», praca, w której szeroko są uwzględnione kwestje, mające związek ścisły z Bibliją.

= Litewskie Tow. dobrocz. urządziło w sobotę 27 paźdz. w sali Pawłowej zwykły wieczór litewski na korzyść niezamożnej młodzieży. Wobec przepelnionej sali przedstawiono dwie oryginalne komedje: «Nutruko» Smólskiego i «Valsciaus sudas» pani Żemaitė. Jakkolwiek utwory te nie mają wielkiej wartości scenicznej i nie mogą współzawodniczyć z nowszymi utworami litewskimi, zrobiły one, dzięki poprawnej grze artystów, dodatnie wrażenie. Po oddziale dramatycznym odbył się koncert, złożony z popisu chóru amatorskiego pod kierunkiem p. Piotrowskiego, oraz gry na skrzypcach p. Rejentowicza, którego nagrodzono rzesistymi oklaskami. P. Hochman-Jasini przyczynił się niemniej do powodzenia koncertu. Zakończył dział muzyczny p. Piotrowski kilkoma piosnkami litewskimi.

= Szpital polski. Przed paru laty Tow. pomocy lekarskiej, egzystujące przy Tow. dobroczynności, zamierzało rozpocząć starania w celu budowy szpitala w Petersburgu dla swoich rodaków niezamożnych. Z powodu rozmaitych warunków projekt ten musiał być odroczony. Obecnie wzniósł ją myśl może być doprowadzona do celu. Małą cegiełką w budowie tego dzieła będzie amatorskie przedstawienie «Książę Radziwiłł» (Panie Kochanku) Kraszewskiego, pod kierownictwem i ze współudziałem znanego artysty dramatycznego p. A. Bolesławskiego. W przedstawieniu tem biorą udział nasi artyści amatorowie. Znana ze swej ofiarności kolonia polska niezawodnie dopomoże do budowy szpitala, uznając jego potrzebę, gdyż położenie naszych rodaków niezamożnych jest więcej niż oplakane: znaczna śmiertelność w szpitalach miejskich jest wynikiem warunków niehygienicznych oraz przepelnienia. Mniej liczne kolonje, francuska i niemiecka, posiadają swoje szpitale, mogliśmy się przeto i my zdobyć na podobną instytucję. Przedstawienie odbędzie się d. 14 listopada w teatrze «Komedia» (gnach ks. Teniszewa, ul. Mochowaja 33), początek o g. 8 1/2 wiecz. Bilety nabywać można w Księgarni Polskiej, ul. Jekaterynińska 2. Ceny biletów od 6 rb. 20 k. do 75 k.

= Wieczorek. W niedzielę, 4 listopada, dyrektor gimnazjum św. Katarzyny (Newski 32), urządza w sali bibliotecznej wieczorek muzyczno-literacki, w którym wezmą udział uczniowie i profesorowie tegoż zakładu. Część muzyczno-wokalną wypełnią dwie pody—Leona XIII i Sarbiewskiego, marsz turecki Mozart'a, jeden z kwartetów Beethovena i inne numery. Część literacka składać się będzie ze «Skapca» Molière'a (jeden akt odegr. po francuzku), obrazka dramatycznego «Minos i Aleksander Macedoński» w języku łacińskim i z deklamacji wierszy polskich, rosyjskich, niemieckich, litewskich i łotewskich. Żywe obrazy i ćwiczenia gimnastyczne uzupełnią widowisko. Dochód przeznaczony na rzecz niezamożnych uczniów.

= Z «Ogniska». Ciekawy cykl odczytów zamierza urządzić komitet «Ogniska» o starożytnych miastach polskich. Zaproszeni z miast różnych prelegenci zapoznają słuchaczy kolejno z dziejami Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Wilna, ilustrując opowiadania swoje licznymi obrazami nikińczymi. Odczyty te powinny się cieszyć powodzeniem tu zwłaszcza, gdzie tyle osób nie miało sposobności zwiedzić tych drogich sercu polskiemu pamiątek. Cykl odczytów tych rozpocznie w najbliższą sobotę, 3 listopada, o godz. 8 wiecz., p. Maciej Szukiewicz, kustosz domu Matejki w Krakowie, odtwarzając dzieje tej prastarej Piastów stolicy. Odczyty wygłaszane będą w pięknej auli szkoły Teniszewskiej przy ul. Mochowej, a nader umiarkowane ceny czynią ten odczyt dostępnym dla jaknajszerszych warstw. Bilety są do nabycia w Księgarni Polskiej i w lokalu «Ogniska». Jedną z następnych uroczystości w «Ognisku» ma być wielki wieczór artystyczny w d. 1 (14) grudnia dla uczczenia pamięci Artura Grottgera w 40-letnią rocznicę jego śmierci, z wystawą reprodukcji dzieł wielkiego mistrza.

= Sekcja dramatyczna nowozalegalizowanego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych (b. kółko miłośników sceny) rozpoczęła swoją działalność w ubiegłą niedzielę wieczorem artystycznym, na którego program złożyły się: «Powitanie»—wiersz, wypowiedziany z natchnieniem przez naprawdę klasycznie piękną Muzę poezji (panna H. B.), ballada Moniuszki «Florian Szary», odśpiewana przez doskonały zespół chóru męskiego w strojach krakowskich i «Zemsta za mur graniczny» Fredry. Jeśli mamy mówić szczerze, to tej «Zemsty» mocnośmy się obawiali... Ale sekcja dała nam prawdziwą niespodziankę: amatorzy wystąpili jako zgrana trupa, obyta ze sceną, darząca słuchaczy poprawną wymową i nieraz porywająca wyborem zrozumieniem wytycznych momentów fabuły fredrowskiej. Podstolina (pani Kaplińska) czarowała wdziękiem i grą wytworną, panna Kłokocka była pełną uroku Klarą, z sił męskich zaś pp. Baryłski, Galeszyński, Gadomski i Trębiński odtworzyli postacie Papkina, rejenta, Wacława i cześnika z właściwą miarą komizmu. Darzono też wszystkich zupełnie zasłużonymi oklaskami. Sala była przepelniona. Drugi wieczór w d. 18 listopada.

= Polska szkoła malarstwa i rysunków w Petersburgu. Z inicjatywy polskiego Tow. zachęty sztuk pięknych powstaje w Petersburgu szkoła malarstwa i rysunków. Kierownictwo szkoły objął rodak nasz artysta-malarz, p. Zygmunt Piotrowicz, ceniony autor «Madonny», «Wichru», oraz wielu innych dzieł pierwszorzędnej wartości, znanych zarówno z corocznych wystaw wiosennych, jako też z licznych reprodukcji, które w swoim czasie zamieszczał «Kraj», «Tygodnik Ill.», oraz inne pisma artystyczne. Na szkołę przeznaczono jedną z największych sal w pięknym lokalu Tow.

Zato 1000 rub. wyciętego dochodu
Kry 41 str. 12.

przy Fontance № 83. Lekcje odbywać się będą trzy razy na tydzień w poniedziałki, środy i soboty od godz. 8 do 5. Zapisy przyjmuje sekretarz Tow. codziennie, oraz p. Piotrowicz w czasie lekcji. Przypuszczać należy, iż kolonja nasza gorąco poprze tę sympatyczną ze wszechmiar instytucję.

= Ogólne zgromadzenie Tow. dobr.
W d. 3 (16) b. m., w sali biblioteki kościelnej, odbędzie się o godz. 8 wiecz. nadzwyczajne zgromadzenie ogólne naszego Tow. dobroczynności. Obradom zgromadzenia podlegać będą: 1) kwestja sprzedaży działki ziemi z nabytego przez Towarzystwo placu pod budowę lokalu na schronienie dla chłopców (przy ul. Kiryłowskiej), oraz budowy domu dochodowego na pozostałej części placu; 2) wybory członków honorowych Towarzystwa.

DONIESIENIA

W czasie epidemji CHOLERY I TYFUSU

niezmiernie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą „maluferinową“, niszczącą bakterje i uzdrawiającą jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdziły najdokładniejsze badania w klinice prof. Nejjersera we Wrocławiu. Opis bezpl. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała — 75 ct.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych
Domu Handl. „Aleksander Wenzel“
w Petersburgu, Grochowa 33. (8278)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUS

PRZEGLĄD

Sprawa «Oświaty». Głód i akcja ziemian. Zebranie przedstawicieli Kółek rolniczych. Wywody «Minsk. Słowa». Podróż p. Przybyłko-Potockiej.

Posiadamy jedną wielką wadę, wspólną, jak się zdaje, wszystkim polakom, a polegającą na tem, że częstokroć, dzięki swej bierności, nietylko sami nie bierzemy się do jakiegokolwiek pracy, ale wystarczy, aby się inni do niej wzięli — zaraz sypią się oskarżenia i rady, jak z rogu obfitości. Tacy dobrowolni oskarżyciele i doradcy nie zastanawiają się nad tem, że częstokroć, zamiast pożytku, wyrządzają szkodę lub krzywdę najpoważniejszym instytucjom, godnym wszelkiego poparcia, zniechęcają ludzi dobrej woli, którzy czas swój i pracę składają na ołtarzu dobra społecznego.

Wszyscy słyszeliśmy o towarzystwie «Oświata». Nikt nie wystąpił przeciw znaczeniu doniosłemu tej instytucji, kto nie chce być posądzony o zacofanie i obsku-

rantyzm. A jednak... ileż to papieru i atramentu zużyto na wskazówki, co robić powinna, a czego nie powinna; znaleźli się nawet tacy, podobnie jak i w Królestwie, co zaczęli posądzać pewne grupy o zamiar owładnięcia «Oświaty», instytucję zaś samą — o jakieś cele uboczne. Szkody, ztąd wynikającej, dowodzić nie trzeba.

Z zalem wielkim skonstatować należy, że zarzuty tego rodzaju poczyniły «Kresy», które chyba mogłyby znaleźć temat wdzięczniejszy dla swych artykułów. To też p. Józefat Andrzejowski, prezes «Oświaty», wystąpił z listem, w którym stwierdza, że «Oświata» nie jest dziełem jakiegokolwiek stronnictwa, ale ludzi *dobrej woli*, że wstęp do «Oświaty» i jej zarządu dla każdego jest otwarty, tembardziej, że według statutu część zarządu corocznie ustępuje, a na ich miejsce każdy ma prawo postawić swoją kandydaturę, i że bezczynność «Oświaty» bynajmniej nie jest dobrowolna, lecz przymusowa, spowodowana znanymi wszystkim okolicznościami, od «Oświaty» *niezależnymi*. Wreszcie słusznie p. A. zaznacza, że «pomawianie stowarzyszenia legalnego, bezpartyjnego, stojącego po za wszelką działalnością polityczną, o związek genetyczny ze stronnictwem politycznym, stojącym po za granicami tutejszego kraju», pociągnąć może dla «Oświaty» bardzo zgubne następstwa. Szkoda, że o tem nie pomyślały «Kresy»...

Jak już wiadomo z relacyj korespondentów «Kraju», kilku miejscowościom Litwy i Rusi grozi klęska głodowa. Starania o zapomogę lub choćby tylko o ulgi taryfowe spotkały się z odmową kategoryczną ze strony rządu, wobec czego ziemianie i wybitni działacze ujęli ster akcji przeciwgłodowej w swoje ręce, nie chcąc pozostawiać ludności włościańskiej na pastwę klęski.

W tych dniach w Mińsku odbyło się właśnie tego rodzaju posiedzenie, na którym uchwalono utworzyć komisję żywnościową, wziąć tytułem zasiłku z kasy miejskiej 20 tys. rb. oraz z t. zw. kapitałów drogowych 200 tys. rb. na zakup zboża celem sprzedaży po cenach zniżonych ludności uboższej. Ciekawa rzecz, gdzie się podzieli «dobrodzieje» ludności włościańskiej, którzy na wyborach do Dumy obiecywali chłopu złote góry i ostrzegali przed «panami». Jakoś ich nie widać, tymczasem chłopem głodnym zaopiekowali się ci właśnie «panowie», którzy jakoby mieli być największymi wrogami włościanina.

Wogóle działalność społeczna naszego ziemiaństwa zakreśla coraz szersze koła, ogarniając nowe, niewyzyskane dotąd pola. Przed paru dniami odbyło się w Wilnie pod przewodnictwem p. Stan. Wańkowicza zgromadzenie kółek rolniczych. Z przemówienia przewodniczącego okazuje się, że w gub. wileńskiej istnieje już 40 kółek, zaś działalność instruktora rolniczego p. Zawiszy, oraz instruktora mleczarstwa, p. Frejberga, jak i samych kółek, wy daje plon coraz obfitszy. Dla tem sprężystsze i szybsze działania utworzono «Centralny komitet kółek rolniczych», którego statut zostanie wkrótce przez specjalną komisję opracowany.

«Minskoje Słowo» miewa czasami pomysły genialne. W artykule swym, zatytułowanym «Czy polacy zrozumiełi?», podkreśliwszy klęskę, jaką ponieśliśmy na wyborach na Litwie i Rusi, zapytuje, czyśmy zrozumiełi, że porażka została wywołana przez szowinistów polskich. Czyżby «Minsk. Słowo» było na tyle naiwne, iż nie rozumie, że trzeba było stworzyć sztuczne warunki, aby umożliwić wybór takich «najlepszych» ludzi, jak eks-skazaniec Szmidt, i że my wobec tego musieliśmy klęskę ponieść. Ale rozumiemy również i to, że skoro przetrwaliśmy rok 63, to wytrzymamy i ustrój konstytucyjny, jakim obdarzy nas «październikowiec» p. Szmidt.

P. Przybyłko-Potocka, jedna z najlepszych polskich artystek dramatycznych, odbywa podróż po większych miastach Litwy i Rusi, występując ze swą doskonale zgraną trupą w Kownie, Mińsku, Rydze, Witebsku, Smoleńsku, wszędzie ciesząc się zasłużonem uznaniem. Zamierza też odwiedzić i Petersburg.

K.

Z NAD NIEMNA, 28 października
[Przyczyny niepowodzeń wyboższych. Gospodarka Banków włościańskich].

□ Zastanawiając się uważnie nad wynikami kampanij wyborczych do I, II i III Dumy, uderza jedna dziwna okoliczność, stale się powtarzająca. Wszędzie nam ktoś z przed nosa porywa chłopów, więzi ich w specjalnie do tego przysposobionych „kwaterach“, nie wypuszcza ich na miasto, nie pozwala nikomu z miasta do więźniów się przedostać. Zajmują się tem ziemscy naczelnicy, popi, urzędy policyjne, w końcu cała biurokracja politykująca. Żywioty te tem łatwiej mogą działać w pewnym kierunku, że rozporządzają wszelkimi rodzajami wpływu: pieniądź, wódka, pogroźka, siła policyjna, wojskowa, nacisk moralny, uzbrojony w cały aparat cerkiewnej pompy z całowaniem Ewangelji, błogosławieniem ikonami i kropieniem wodą święconą włączanie. Pomimo to żydzi również zabierają

do niewoli chłopów i nie dopuszczają do nich szlachty. Dzieją się przytem rzeczy dziwne, czasami smutne lub śmieszne. W Kownie np. „siedemnastu agitatorów socjal-demokratycznych (żydów) trzymało wyborców włościańskich w hotelu „Petersburskim“, usiłując wpłynąć na nich bądź argumentacją, bądź terorem. Gdy jednak pomimo to bloku nie zawarto, zaprowadzono jednego opornego wyborcę włościańskiego do księdza Dąbrowskiego, który nie zawahał się użyć powagi swego stanowiska duchownego, by zmusić chłopca do zobowiązania się, że będzie głosował za żydem“. Ciekawy i ten chłop, i ci żydzi, i ten ksiądz...

W pow. dynaburskim chłopami opiekowali się popi, więc żydzi z wrogów stali się sprzymierzeńcami polaków. „Przeciwko prawyborcom w Dynaburgu założono protest, który podpisali polacy, żydzi i jeden z prawosławnych. Protest wskazuje na fakt, że prawyborców włościan prowadzono do urn wyborczych pod konwojem duchownych prawosławnych. Strzeżono ich, jak żrenicy oka, czyniono im honory. Popi postawili sobie za cel nie dopuścić do żadnej łączności włościan z polakami i żydami“. W Grodnie chłopów zagarnęło bractwo sofijskie i trzymało straż tak czujną, że ledwo jednemu postępowcowi, Biczowi (rosjanin), udało się przełamać kordon i zmieszać chłopów swemi perswazjami, co bardzo zaniepokoiło bractwo sofijskie, które natychmiast weszło w kompromis z Biczem, ofiarując mu mandat, aby zaniechał rozbijania bloku. Bicz sprzeniewierzył się swym zasadom i mandat otrzymał z rąk czarnej secyny. W Mohylowie, wobec represyj, przeszli przeważnie zausznicy ziemskich naczelników—starszynie i starostowie, których izolowano od *szkodliwych* wpływów polaków i żydów. W Mińsku jeszcze lepiej. Nietylko trzymano w archijerejskim domu pod kluczem wyborców, ale sam archijerej osobiście nakłaniał niezdecydowanych do oddawania głosów na wskazanych kandydatów. „Zebrano nas w Mińsku—opowiada w „Rusi“ pewien wyborca—i umieszczono w domu archijereja. Przez cały czas przychodzili do nas jacyś ludzie i mówili, że są członkami komitetu gubernjalnego, i że trzeba koniecznie do Dumy wybrać Schmidta. Wtedy wielu z nas po jednym wywoływał do siebie archijereja i przekonywał, że Schmidt nie był sądzony i skazany, i że dlatego trzeba go wybierać. Wieczorem przed wyborami zebrano nas w pokojach archijerejskich i kazano nam wybrać koniecznie Schmidta, który obiecał włościanom, że w Dumie będzie się starał odebrać od panów-polaków ziemię i rozdzielić ją między włościan“. W tym rodzaju działało się wszędzie i zawsze. Rzecz niepojęta. Żyd, pop, czynownik, awanturnik z kryminału—wszyscy mają nad chłopem wpływ, zagarniają go sobie jak własność, a ziemianin nie może nawet przedostać się do niego i rozmówić się z nim o wspólnych, ich głównie obchodzących sprawach! Ziemianin sąsiaduje z chłopem o miedzę, daje mu ziarno w czasie głodu, daje mu drzewo na chatę po pożarze, przyjmuje do swej obory na prezimowanie dobytek chłopski, gdy

ogień pochłonie słomę i siano; w razie choroby chłop idzie do pani po lekarstwo i radę, pani i panienki uczą katechizmu i czytania; dwór daje swym sąsiadom chłopom niestanny zarobek podczas żniw i robót leśnych, ziemianin i jego rodzina mogą tysiąc razy w ciągu dnia spotkać się z chłopem na polu, w lesie, na łące, do czego nie ma sposobności ani żyd, ani pop, ani czynownik. Jeżeli ziemianie nasi nie utrzymują takich stosunków względem swych najbliższych sąsiadów—to źle robią, i dopóki nie wejdą na właściwą drogę jedności i przyjaźni, łączącej ludzi jednego fachu i wspólnych potrzeb, dopóty żydzi i popi będą mogli trzymać chłopów w swych rękach i tworzyć przeciw nam monstrualne bloki wyborcze. Nie wypada nam przekradać się do archijerejskich fortec i hotelów żydowskich dla porozumiewania się z chłopami, kiedy mamy możliwość u siebie w domu umówić się z nimi, uprzedzając popa i żyda... Ale w tym celu trzeba siedzieć w majątku, a nie peregrynować po Paryżach i badach; siedząc na miejscu, nie waśnić się z sąsiadami o drobiazgi.

Oddawna slychać narzekania, że Bank włościański, zamiast ułatwiać chłopom nabywanie ziemi na najdogodniejszych warunkach, zajęty jest przedewszystkiem wzbogacaniem właścicieli rosyjskich, pod pozorem kupna u nich gruntów dla parcelacji między włościanami. Zwykle spekulant rosjanin lub Niemiec (a najczęściej żyd za jego plecami ukryty) kupuje na licytacji ogromne dobra za bezcen. Wyciąwszy las, otrzymuje sumę dziesięćkroć wyższą od tej, którą wyłożył na nabycie dóbr. Po kilku latach ziemia, ogolona z lasu, wycieńczona gospodarką rabunkową, zamienia się w pustkę. Ratuje Bank włościański. Za pomocą stosunczków i zabiegów, nabywa Bank za grube pieniądze ruinę gospodarską, żadnej już wartości nie mającą i chce uszczęśliwić tym nabytkiem chłopów. W gub. mińskiej jeden z takich właścicieli, p. von Derwiz, sprzedał świeżo Bankowi włościańskiemu ogromny majątek, liczący kilkadziesiąt tys. dziesięcin ziemi, za 3 milj. rb. Lecz szacunek rozparcelowanych działów jest tak wysoki, że włościanie dają ledwo połowę ceny Banku włościańskiego. Chłopi tej ziemi nie kupią, jako fatalnie spustoszonej i bardzo drogiej. P. von Derwiz pieniędzy nie odda; to się nazywa gospodarką!

Flis

Z POW. DYNABURSKIEGO, 31 paźdz.

[Protest wyborców polskich. Założenie dynaburskiego Tow. rolniczego. Zarząd Towarzystwa. Z kroniki miejskiej: urodzaje i kradzieże].

□ Po zakończeniu wyborów do trzeciej Dumy państwowej, pozostał nam tylko smutny obowiązek założenia protestu na nieprawidłowość wyborów od ziemianstwa, który ma być wysłany do władz odnośnych. Ogólne zniechęcenie i przygnębienie, które ogarnęło po tych wyborach ludzi najenergiczniejszych i najczynniejszych, ujawniło się na posiedzeniu inauguracyjnym d. 26 b. m., świeżo, po wielu staraniach i trudach, założonego dynaburskiego powiatowego Tow. rolniczego.

W istocie czekaliśmy nań długo. Niestety, Tow. zawiązuje się w chwili nader niepomysłnej. Powinniśmy przeto wyteżyć całą moc ducha, by nie dać gorzącego przykładu i nie doprowadzić słabszych do zniechęcenia... Ludzie się nie potrzeba, gdyż narazie rezultaty muszą być drobne. Winniśmy pracować dla przyszłości najbliższej, by w razie potrzeby wypadki nie zastały nas nieprzygotowanych.

Do rady nowoutworzonego Tow. rolniczego weszli: Gustaw hr. Broel-Plater (prezes), p. Bohdan Szachno (vice-prezes), Teofil hr. Plater-Zyberk (skarbnik), Adam hr. Plater-Zyberk (sekretarz) i pp.: Franciszek Oskierko, dr. K. Noiszewski, ks. Welkme, Hieronim Mohl, Wacław Mohl, Marjan Szachno, oraz kandydaci: pp. Marjan Żaba, Bolesław Tomaszewicz i Henryk hr. Plater-Zyberk z Peleczna. Oprócz prac organizacyjnych na tem posiedzeniu uchwalono utworzenie w Dynaburgu stałego biura informacyjnego, oraz organizowanie kółek rolniczych parafjalnych, a także urządzenie w powiecie składów nasion i narzędzi rolniczych. Postanowiono zwołać walne zebranie, na którym przyobiecano parę zajmujących referatów.

Wyjątkowo piękna jesień pozwoliła na dobry sprzęt z pól i ich obsianie. Widmo głodu, dzięki temu, znikło. Natomiast zaznaczyć należy coraz bardziej rozwijające się pijaństwo i kradzieże. Koniekradztwo wzmaga się coraz bardziej, pomimo zwiększenia policji.

B. T.

KIJÓW, 28 października

[Po wyborach. Organizacja kobieca u nas. O «Domu polski». «Lud Boży»].

□ Głosowanie ściślejsze w kurji drugiej m. Kijowa dało w dniu 23 b. m. wyniki dla opozycji pomyslnie. Posłem został obrany prof. Luczyckij, członek komitetu centralnego stronnictwa K.-D. Prof. Luczyckij, oprócz działalności naukowej, która mu zjednała zasłużone uznanie, pracował owocnie na niwie ziemskiej, a w ciągu lat ostatnich poświęcił się zawodowi publicystycznemu. Dla polaków poseł Kijowa jest szczerze przychylny i niejednokrotnie dał się poznać jako gorący zwolennik autonomji Królestwa Polskiego. To też wyborcy polscy oddali mu swe głosy bez wahania.

Kandydat prawicy, stylowa miernota, uważany nawet przez „swoich“ za „szulera politycznego“—sromotnie przepadł. Nie pomogła mobilizacja mętów społecznych, ani wszelkie sposoby i nadużycia; p. Sawienko zaś, słuźalec p. Pichny, był całkiem pewien zwycięstwa. Wprawdzie mniemają niektórzy, że wybór p. Procenki, posła z I kurji, będzie skasowany przez Dumę, wobec nadużyć i nieformalności, ale wątpić oczywiście należy, czy protesty wyborców kijowskich odniosą jakikolwiek skutek. Skoro większość posłów trzeciej Dumy z nadużyć wyrosła i otrzymała mandaty, to p. P. może być przekonany, że godność poselską zachowa. A zresztą, jednym reakcjonistą więcej, czy mniej, w gruncie rzeczy niema to wielkiego znaczenia.

„Kolo kobiet“ polek, o którego organizowaniu się pisaliśmy, zostało niedawno zalagalizowane i zabiera się energicznie do pracy, zakreśliwszy sobie szeroki zakres działania. Obecnie „Kolo“ dzieli się na pięć sekcji: samokształcenia, wychowawczą, ekonomiczną, pracy kulturalnej nad ludem miejskim i wiejskim. Szczęść Boże!

Słyszeliśmy jeszcze o innej organizacji kobiecej w Kijowie, która w chwili obecnej nie jest jeszcze należycie skryształizowana. Jest to „Kolo równouprawienia kobiet“. Sprawa tego Koła zajmuje się tu kilka pań—polek. Z pewnością w najbliższym czasie będziemy mogli podzielić się z czytelnikami szczegółowymi wiadomościami o ruchu, bądź co bądź czyniącym u nas znaczne postępy i walczącym pod sympatycznym hasłem. Spodziewamy się, że inicjatorce ruchu ten traktują poważnie, to też nie spotykają się z przyjęciem pogardliwym przeciwników, którzy zawsze się znajdują.

Pisząc o życiu polskim w Kijowie, nie mogę nie poruszyć pewnej sprawy palącej, nie wiadomo dlaczego u nas stale przemilczanej. Posiadamy wiele towarzystw polskich społecznych z mniej lub więcej szerokimi programami, lecz dotąd nie dotarliśmy jeszcze do ludności uboższej polskiej, dość licznej w Kijowie. Ludność ta nie otrzymała od inteligencji literalnie nic po za nauczaniem prywatnym i filantropją, nie ma dotąd ani odpowiedniej czytelnicy, z którejby wszyscy korzystać mogli, ani miejsca, gdzie czas wolny od pracy z pożytkiem spędzaćby mogli.

Zwolennicy naszego „klubu Sokolów“ wybaczą mi, gdy powiem, że do Tow. gimnastycznego nie wszyscy trafić mogą... Powstanie u nas „Domu Polskiego“ na wzór Odessa, Mohylowa i innych miast, jest konieczne. Czy działacze nasi interesują się tem, gdzie wieczory niedzielne spędza polski robotnik lub rzemieślnik? Czy ma możliwość bywania na przedstawieniach polskich, naprzykład naszych „miłośników“? Może kiedy tę brać ubogą uraczono choć odczytem w jęz. polskim? Niestety, nie!

Zapewne działalność nasza w tym kierunku będzie spotykać przeszkody i szkany ze strony administracji, lecz potrafiliśmy zważyć już niejedno — spełnić więc musimy najważniejszy nasz obowiązek. Nawet w granicach istniejących towarzystw polskich przy dobrych chęciach wieleby dokonać można.

Czyżby tanie rozrywki dla ludu, za pięciokopiejkowym biletem wejściowym, nie były w Kijowie możliwe?

Byłoby niesprawiedliwością z mej strony pominięcie milczeniem pewnych usiłowań w celu zbliżenia się do ludu ze strony inteligencji kijowskiej, lecz wyznać muszę, że trzeba umieć chcieć. A przytem, chociaż wiele mówi się o demokracji i o ludzie, większość z nas pojęcia o nim niema. Warstwy ludności polskiej w Kijowie, pracujące ciężko, dotychczas prawie nic o nas nie wiedzą, albo skąpe posiadają wiadomości o tem, co tam w górnych warstwach wro i kipi... A czas już potemu, by po jałowych sporach uderzyć w czynów stal...

Przed kilku tygodniami pismo ludowe „Lud Boży“, wychodzące jako dodatek przy „Kresach“, stało się pismem samodzielny. „Lud Boży“ wychodzi obecnie w formacie zwiększonym pod kierunkiem ks. K. Stawińskiego.

Januse R.

Z POLESIA MOZYRSKIEGO, 25 paźdz.

(Obawy głodu. Chęć zbliżenia się do ludu. Handel zamienny i brak kredytu taniego. Potrzeba instytucji pożyczkowo-oszczędnościowych. Zamożność włościan).

□ W jednej z moich ostatnich korespondencji wyraziłem zdanie, że w r. b. drobni posiadacze rolni nie doznają głodu. Zdanie swoje opierałem na nadziejach dobrego wrodzaju jarzyn, które ostatecznie zawiodły, gdyż tak zbiór owsa i jęczmienia jak kartofli był niezupełnie zadawalający. Jakkolwiek więc i obecnie twierdzę, że głodu, ogólnie biorąc, włościanstwo nasze nie dozna, należy jednak wyznać, że tak ciężkiego przednówka nie pamiętają najstarsi ludzie. W niektórych miejscowościach powiatu żyta starczyło zaledwie na obsianie pól i włościanie kupują już teraz żyto na chleb lub zastępują go chlebem z mąki owsianej, jęczmiennej lub kartoflami. Ceny żyta wzrosły niepomniernie: pud kosztuje na miejscu 1 rb. 36 kop. i to z trudnością. Na dobitkę nieurodzaj żyta spowodował brak słomy, używanej na paszę i na podściółkę dla krów. Ze smutkiem więc należy wyznać, że bilans tegoroczny dał same deficyty, i chociaż nie można naogół mówić o głodzie, gdyż w wielu miejscowościach włościanie mają sporo zarobków od kupców leśnych, jednakże należy przypuszczać, że w niektórych miejscowościach Polesia lud nasz będzie potrzebował pomocy.

Na wiosnę r. b. ziemianie, w celu zorganizowania mozyrsko-rzeczyckiej filji mińskiego Tow. rolniczego, debatowali nad tem, aby przyjść z pomocą zagrożonemu brakiem żyta włościanstwu, chociażby drogą masowego zakupu żyta w innych miejscowościach. Paru Demostenesów miejscowych palnęło mowy na temat okazji zbliżenia się dworu do wsi, uwolnienia włościanina od wyzysku przekupniów, ostatecznie jednak poprzestano tylko na dobrych chęciach. Wogóle wszelkiego rodzaju przekupnie i pośrednicy odgrywają znaczną rolę w życiu ludu miejscowego, głównie z powodu braku instytucji, zaopatrujących włościanina w potrzebne dla niego produkty. Natomiast istnieje tutaj najprostszyszy sposób wymiany bardzo pierwotnej natury, polegający na zamianie bezpośredniej, np. kartofli na mydło, nici, zapalki lub sól... Nie potrzebuje mówić, że na takim handlu wymiennym właściciel kramiku nie traci. Słyszałem narzekania dzierżawców młynów wodnych na straty skutkiem tego, że, z powodu braku zboża, włościanie za mielenie płacą gotówką, nie zaś, jak dotychczas było, zbożem, co daje trzy razy mniejsze zyski. Obok tego w ciągu ostatnich 3-ech lat cena na wszelkie niezbędne włościaninowi produkty niepomniernie wzrosła, tymczasem dochód zmniejszył się wskutek nieurodzajów. A jednakże o stworzeniu jakiegoś sklepu spożywczego nikt nie pomyśli, gdyż

los włościanina nikogo tutaj nie obechdździ. Tak starsi bracia, jak ojcowie duchowni i mianowani panowie z gwiazdką troszczyć się o los chłopca nie mają chęci, widząc w nim tylko siłę roboczą lub podatkową—a o tem, co będzie w przyszłości z tym ludem, nie warto myśleć.

Potrzeba towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i wogóle instytucji drobnego kredytu jest niezmierna, stworzenie bowiem takich instytucji wyrwałoby drobnego posiadacza rolnego z rąk wiejskich rozwielenionych tutaj lichwiarzy. Jak wielkie procenty uiszczą tu potrzebujący pożyczki włościanin, może dać pojęcie fakt następujący. W lecie spotkałem wracającego z sądu gminnego chłopka. Na zapytanie moje, dlaczego w czasie tak drogim dla każdego rolnika spaceruje, odpowiedział, że wraca z sądu, do którego był pozwany przez pewną babę, wymagającą zwrotu 30 rubli, które mu przed trzema laty pożyczła — dodając, iż babie owej płacił rocznie 7 proc. i zasiewał na swej ziemi swoim sprzężajem zagon kartofli, co wyniesie razem z opłatą pieniężną niemal 15 rb. rocznie, czyli 50 proc., o czem nie marzą już nawet mozyrscy lichwiarze, których w Mozyrzcu, w braku instytucji finansowych, jest sporo.

W niewiele lepszych warunkach znajdują się posiadacze większej własności. Na całe Polesie istnieje tylko jeden bank poleski wzajemnego kredytu w Pińsku, w którym jednakże kredyt jest ograniczony pewną normą i z powodu odległości Mozyrskiego Polesia od Pińska połączony ze znacznymi rozchodami. Popyt więc kredytu u ziemian Polesia Mozyrskiego znajduje często ujście u małomiasteczkowych kapitalistów, u których norma procentowa waha się od 12 do 24 proc., zależnie od zdolności kredytowej jednostki, lub od tego, w jak gwałtownym stopniu pieniądze są potrzebne pożyczającemu, o czem naturalnie wiedzą uczynni kapitaliści.

Ludzie zamożni, którzy nie zastawili swych majątków w bankach i posiadają piękne gospodarstwa, płacą jednak nieraz 15 proc.

Stworzenie instytucji drobnego kredytu nie napotkałoby tutaj zbyt wielkich trudności — jakkolwiek na razie ciemny lud tutejszy patrzyłby na nie z niedowierzaniem, lecz z czasem, jeśliby na czele instytucji stali ludzie, cieszący się zaufaniem włościan (a tacy są między ziemianstwem), włościanin nasz wziąłby udział w tych instytucjach i chętnieby je popierał.

Włościanin nasz poleski nie jest naogół tak ubogi, jak się to powszechnie zdaje. Większe niż gdzieindziej normy nadziałowe, przysługujące mu niemal powszechnie prawa serwitutowe, nadzwyczaj tani opał, zarobki przy rąbaniu i zwózce lasów, gwałtownie zbywanych przez panów uprzywilejowanych nabywców, a niekiedy i ziemian polaków, obok tego minimalne potrzeby włościan, zadawalniających się przedmiotami tylko najniezbędniejszymi, przyczyniają się do tego, że wśród włościanstwa tutejszego niema nędzy, spotykanej gdzieindziej. Są między nimi, zwłaszcza wśród

wrogów wytworu monopolowego, nawet ludzie zamożni, posiadający po kilkaset rubli, które jednakże nie lokują w instytucjach finansowych, którym jako urzędnicy nie wierzą, lecz trzymają w szczelnie zamkniętych swych kublach lub skrytkach potajemnych. Przy zorganizowaniu zaś towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych kapitały te ujrzałyby światło dzienne i zostały puszczane w obieg, jeśli nie narazie, to w bardzo blizkiej przyszłości.

Charakterystyczną jest dla włościanina tutejszego ta okoliczność, że w miejscowościach pewnych Polesia Mozyrskiego sporo gospodarzy posiada kilkoletnie zapasy zboża, którego nie chcą sprzedawać nawet przy tak wysokich, jak zeszło- i tegoroczne ceny. Takim, jak był ongi, takim pozostał i obecnie. Przychodzą na myśl słowa poety: „Idą, płyną pokolenia — Jego nic nie przeistacza — Jego ducha nic nie zmienia“.

G. K.

ŁUCK, 29 października

[Indyferentyzm polski i przedsiębiorczość rosyjska. Odwet Ławry Poczajowskiej. Brak jednomyślności w kole wyborców rosyjskich. Targi duchowieństwa prawosławnego z włościanami. Program wyborców polskich. Opuszczenie sali wyborczej przez polaków i przez kurję miejską. Komunikat polsk. komitetu wyborczego i zmiana w nastroju ziemiaństwa polskiego na Wołyniu. Zgromadzenie przedwyborcze.]

□ Kłeska, po raz drugi poniesiona na wyborach wołyńskich, nie była żadną niespodzianką. Ławra Poczajowska musiała sobie powetować porażki, doznawane na polu religijnem, za tłumne przedziedzenie szeregów prawosławia¹⁾, bezstronność zaś przyznać każe, że zaniechaniem wszelkiej akcji obronnej pomogliśmy przeciwnikowi do osiągnięcia zupełnego tryumfu. Nakreślony z wielką ekspansją na zjeździe czerwcowym komitetu gubernjalnego plan kampanii wyborczej był tylko migotliwym fajerwerkiem, ani jeden bowiem z postulatów nie wszedł w życie. Energia, z jaką zwarte kohorty „batuszków“ podczas przedwstępnych stadiów wyborczych mobilizowały swe zastępy, nie została odparta należycie, zaś nierównomiernego podziału mandatów podług narodowości, lubo był jeszcze w początkach lipca wiadomy, nie potrafiliśmy obalić cyframi, stwierdzającami prawo nasze do większego uprzywilejowania. To też gdy 13 b. m. wyborcy nasi, w szczupłej garstce 24 osób, stanęli w Żytomierzu z propozycją kompromisu, potraktowano ich wprost obelżywie. „Z przeciwnikiem słabym nie warto się ceremonjować“ — woła „Kijewianin“ — i natrząsając się z jałowych rozpraw o solidarności i „krajowości“, dowodzi, iż mało nam politycznych ograniczeń i przyszły samorząd ziemski po-

¹⁾ 200 osób w ciągu ostatnich dwóch tygodni wyraziło chęć opuszczenia prawosławia i w tym duchu wniosło podania do rządu gubernjalnego w Kijowie („Dzienn. Kijow.“ № 235). Kilka prawosławnych wsi pow. żytomierskiego (tuż pod bokiem Ławry) w deklaracji, zaopatrzonej 800 podpisami, zawiadomiło rząd gubernjalny o potuzczeniu cerkwi synodalnej i zorganizowaniu nowej gminy „piękarsko-dalszeńskiej“ na domniemanych kościoła ewangelickiego („Wołyńsk. Zwiest.“ № 293).

winien skuć nas nowymi pętami. Czy i ten „Wink von oben“ nie zjednoczy sił naszych wobec nowego niebezpieczeństwa?...

A jednak, jak podają relacje wiarygodnych świadków, byliśmy w Żytomierzu języczkiem u wagi i przy wcześniejszym wysondowaniu wszystkich okoliczności, mogliśmy wytargować choć jedno krzesło dla naszej reprezentacji. Między przybyłymi na wybory grupami: włościan (42), duchownych prawosławnych (32) i rosyjskich obszarników (30) nie było zgody — i jeszcze na dwa dni przed wyborami, d. 12 października po południu, popi, przybywszy do klasztoru Bogojawleńskiego, gdzie wyborcy włościańscy cały czas byli internowani pod dozorem archimandryty Witalisa, szukali porozumienia z siemieżnymi kolegami, ofiarowując im 5 miejsc, dla siebie zaś żądając 4. Chłopi tymczasem zgodzili się na 2 mandaty dla popów, zachowując 7 krzeseł dla siebie. Oburzone tem duchowieństwo zagroziło blokiem z polakami, i przy tej okazji odczytano wezwanie polskich wyborców, zredagowane w tonie pełnym godności, z zaakcentowaniem przynależnego nam w tym kraju stanowiska i z wyluszczeniem głównych postulatów, stanowiących program polityczny oraz przewodnie idee, które przyświecały ziemiaństwu polskiemu. Program ten zasługuje na streszczenie w głównych zarysach: 1) stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, polscy wyborcy dążą do unicestwienia narodowych i kastowych waśni i skupienia wszystkich sił społecznych celem wszechstronnego rozwoju życia państwowego i zapewnienia dobrobytu wszystkim warstwom ludności; 2) urzeczywistnienie wielkich reform, zapowiedzianych manifestem 17 października; 3) zapewnienie wszystkim narodowościom odpowiedniej reprezentacji w Dumie; 4) wprowadzenie rozległego samorządu na zasadach wybieralności, z zachowaniem dla wszystkich równomiernego przedstawicielstwa i jednakoowego rozkładu ciężarów podatkowych; 5) rozszerzenie, tudzież uporządkowanie włościańskiego stanu posiadania, ułatwienie kupna gruntów i urządzenia gospodarstw folwarcznych drogą taniego i dogodnego kredytu; 6) bezpłatne powszechne elementarne nauczanie w mowie rodzinnej oraz organizacja szkółek rolniczych i rzemieślniczych, zastosowanych do potrzeb ludności miejscowej; 7) bezpłatne posługi religijne, wzamian za odpowiednie zabezpieczenie materialne duchowieństwa.

Na podstawie takiego programu podjęto rokowania z włościanami, proponując im 9 miejsc (prócz jednego z urzędu) wzamian za 2 krzesła dla polaków. Atoli interwencja o. Witalisa oraz znana suggestja Ławry Poczajowskiej w postaci „pańskich“ lanów, mających zasilić chłopską chudobę, przeszkodziła jakimkolwiek porozumieniu na rzecz polaków. Targi jednak z klerem prawosławnym i z rosyjskimi „pomieszcznikami“ trwały dalej, i dopiero o g. 2 w nocy z 13 na 14 października (a więc w przeddzień wyborów) zawarto kompromis, na mocy którego nazajutrz zaszczyt posło-

wania z kresów wołyńskich przypadł w udziale 5 chłopom (z nich 4 członków „zw. nar. ros.“), 3 popom, 3 agrarjuszom rosyjskim, 1 urzędnikowi, wreszcie 1 nauczycielowi z kurji miejskiej, chociaż wyborcy miejscy nań nie głosowali.

Zaraz po elekcji pierwszego deputowanego z kurji włościańskiej, któremu wszyscy polacy białe galki rzucili, manifestując tem solidarność z interesami włościaństwa i konieczność posiadania przez każdą warstwę odrębnego przedstawiciela, w imieniu polskich wyborców odczytał deklarację p. Łada-Lobarzewski z pow. kowelskiego, w której akcentując, iż wobec bloków, z wyłączeniem polaków zawartych, dalszy udział w wyborach jest zbyteczny — pożegnał zgromadzenie życzeniem dalszej pracy owocnej. Śladem polaków, którzy zaraz po tem opuścili salę, poszli i żydzi, w imieniu których kupiec z Ostroga, Frenkiel, złożył podobne oświadczenie. Na polu pozostało 106 wyborców, którzy już bez żadnych dysonansów dokończyli „istotno-rosyjskiej“ melodji.

Pp. Łada-Lobarzewski, hr. Ledóchow-ski i W. Gutowski wysłali o przebiegu wyborów krótki telegram do „Rusi“ i „Now. Wrem.“, a p. W. Gutowski umieścił komunikaty w „Kij. Myśli“ i „Kij. Wiestiach“, zaś wołyński polski komitet wyborczy, nie ograniczając się do kasacji, w której jako główne motywy podano obrazę 29 art. ustawy z d. 3 czerwca, oraz agitacyjną mowę duch. Trypolskiego, rozesłał listy do gubern. bar. Stackelberga i archier. Antonjusza, a także wydrukował obszerny elaborat w „Dz. Kij.“ (№ 237), gdzie, składając niejako *profession de foi* i usprawiedliwiając postępowanie polaków, uskarża się na szereg nadużyć, których atoli nie wyszczególnia.

Nie wdając się w krytyczną ocenę owych elaboratów, nie możemy powstrzymać się od zaznaczenia zmiany nastroju, jaki zapanował teraz w łonie naszego ziemiaństwa. Porażka przy wyborach do drugiej Dumy, spowodowana, tak samo jak i teraz, zabiegami istotno-rosyjskiej kliki, spowodowała wówczas w szeregach naszych otrzeźwienie, uświadomienie własnych błędów, zapowiedź wystrzegania się dawnej taktyki apatji i gnuśności... A obecnie zwalamy winy na cudze głowy, utyskujemy na cudze nadużycia. Ale czemuż, jeżeli były, w swoim czasie ich nie zaskarżono?

Dla ścisłości kronikarskiej dodamy, iż przed wyborami odbyło się w Żytomierzu zgromadzenie wyborców polaków, na którym Wiktor hr. de Broel-Plater wystąpił z uzasadnieniem programu „stronictwa krajowego“, zaś ks. Tokarzewski zarzuty przeciwko temu stronnictwu pogłębiał i rozwijał. Przytoczone powyżej wezwanie polskich wyborców najlepiej objaśni, który program odniósł zwycięstwo...

Awr.

ŻYTOMIERZ, 25 października

[Wybory na Podolu. Kościół w Koziatynie. Żądanie „Woł. Ziemi“. Odczyty p. Szukiewicz.]

□ W Kamieńcu Podolskim klika reakcyjna na czele z marszałkiem powiatu-

wym pow. kamienieckiego, humanitarnym przed paru laty, a obecnie nawskroś reakcyjnym, p. Rakowiczem, dołożyła wszelkich sił, aby nie dopuścić ani jednego polaka do Dumy. Na Podolu jednak w czasie wyborów, wśród wyborców znalazły się jednostki, które chciały, aby przynajmniej jeden mandat poselski był oddany polakom. Tak np. umiarkowany postępowiec, winnicki marszałek hr. Heyden, postawił za warunek przystąpienia do bloku prawicy, aby na posta do Dumy wybrano jednego polaka i jednego żyda. Pomimo jednak ogromnego wpływu, jakim cieszy się hr. Heyden, klika reakcyjna zwyciężyła, a hr. H., widząc wahania się duchowieństwa jeszcze przed wyborami, usunął swoją kandydaturę, pozostawiając klice reakcyjnej wolne pole do działania. Z pomiędzy wszakże wybranych z Podola posłów nie wszyscy należą do skrajnej prawicy. Tak p. Czichaczew uważa się za bezpartyjnego, włościanie zaś Nikolenko i Haluszczak są umiarkowanymi postępowcami.

Oficjaliści kolejowi katolicy, mieszkający na stacji kolei połud.-zach. Koziatyn, jak i ludność katolicka tej dość zaludnionej osady kolejowej, powzięli zamiar wybudowania w Koziatynie kaplicy katolickiej, i w tym celu zaczęto zbierać ofiary pieniężne. Ponieważ jednak pieniędzy tych nie wystarcza, kolejowcy katolicy zwrócili się do naczelnika dróg poł.-zach., p. Niemieszajewa, z prośbą o wydanie subsydjum jednorazowego na budowę świątyni.

Dużo mówią o przyszłej kolei żelaznej, która ma połączyć miasto powiatowe Wołynia—Zwiahel (Nowogród-Wołyński) ze stacją kolei poł.-zach. Połonne. Starania o przeprowadzenie tej kolei już są poczynione ze strony ziemstwa wołyńskiego.

Wychodzące w Żytomierzu polakożerze pisemko reakcyjne „Wołyńska Żiźń“ w jednym z ostatnich swoich numerów domaga się usunięcia polaków ze służby kolejowej.

W Żytomierzu i Kijowie p. Maciej Szukiewicz wygłosił kilka odczytów o Krakowie i jego zabytkach. Wykłady cieszyły się znacznym powodzeniem.

Alfa

KOLONJE POLSKIE

Moskwa

«Dom polski». W tych dniach otrzymaliśmy pozwolenie na otwarcie «Domu polskiego» w Moskwie. Celem głównym tego stowarzyszenia jest łączność klas średnich i robotniczych, urządzenie dla nich wieczorów, zebrań, odczytów i różnych rozrywek, utworzenie kasy pomocy, czytelnik etc. Statut jest już zatwierdzony i wkrótce odbędzie się pierwsza walne zebranie, na którym wyjdą się dokładnie przyszłe cele «Domu polskiego».

Koncert. D. 18 listopada odbędzie się w sali tutejszego konserwatorium koncert naszej rodaczki, znanej u nas pianistki, pani Miller-Choroszewskiej, która niedawno z wielkim powodzeniem występowała w Krakowie.

Przedstawienie jubileuszowe. D. 18 grudnia w tutejszym Wielkim teatrze odbędzie się przedstawienie jubileuszowe naszego rodaka i zasłużonego śpiewaka, a obecnie reżysera opery Cesarskiej, p. Romualda Wasilewskiego, za 25 lat pracy na scenie teatru rządowego w Moskwie. Wznowioną będzie opera «Śnieguroczka» Rimskiego-Korsakowa z pierwszorzędnymi wykonawcami i z pierwszym tenorem rosyjskim Sobinowym. *Chorągry.*

NEKROLOGJA



Feliks Kozubowski

literat i powieściopisarz, zmarł w Krakowie d. 20 października r. b. Urodzony w Warszawie w r. 1842, po ukończeniu gimnazjum piotrkowskiego wstąpił na uniwersytet w Liège. Na wieść o wybuchu powstania, wrócił do kraju i w jednej z potyczek ciężko ranny uszedł do Galicji, gdzie aresztowany przez władze austriackie, skazany został na 15 lat więzienia w twierdzy Josephstadt. Na skutek amnestji odzyskał wolność, lecz zmuszony do wyjazdu zagranicę, udał się do Francji, gdzie jako ochotnik legji cudzoziemskiej walczył w Algierze, Meksyku i w r. 1870 przeciw prusakom, gdzie znowu w jednej z bitew został ranny. W r. 1875 wrócił do Warszawy i rozpoczął działalność publicystyczną, za którą skazany został na wygnanie w głąb Rosji, z kąd po kilku latach zbiegł i zamieszkał w Cieszynie. W r. 1883 za amnestją wrócił ponownie do Warszawy i w nader ciężkich warunkach pracował jako publicysta i powieściopisarz. Po dziesięciu latach opuścił Królestwo i, po tułaczce we Francji i Rumunii, osiadł na stałe w Krakowie. Ś. p. Kozubowski cieszył się w swoim czasie wielką poczytnością i uznaniem, napisał kilkanaście powieści i nowel, oraz mnóstwo poezyj. Prace swoje, zamieszczone w wielu pismach warszawskich, podpisywał pseudonimem Zygmunt Grabowski.

Cześć jego pamięci!

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Domagalski Henryk, prowizor farm., l. 36. Dydyński Roman, b. ob. ziemski, l. 76. Gierman Józef, emeryt, l. 64. Grochowska Helena, z Wierzbickich, ob. ziemska, l. 69. Krupińska Stanisława, z Majkowskich, l. 54. Magnuski Władysław, ksiądz, l. 74. Mazurowska Józefa, b. art. dram., l. 80. Pecherzewski Jan, czł. rady zarz. kolei wied., l. 78. Radwan Władysław, ob. ziemski, l. 82. Rakowicki Wiktor, b. ob. ziemski, l. 67. Rozwadowski Ludwik, hr., ob. ziemski, l. 49. Świętochowska Henryka, z Dunin-Brzezińskich, wdowa, l. 76. Na prowincji: Ciągłińska Jadwiga, nauczycielka, l. 37 — w Otwocku: Czechowicz Zygmunt, b. ob. ziemski, l. 76 — w Wilnie: Wallszewski Włodzimierz, l. 40 — w Tyflisie. W Petersburgu: Usas Mateusz, dr. med., l. 62.

OFIARY

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 149.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) od d. 10 sierpnia do 12 października wpłynęły ofiary następujące: Uczennica szkoły hr. Plater w Warszawie Julja Brokowska z Równego 3 rb., Ambrożewicz z Grodna 2 rb., Julja Czopowska 100 rb., przez pośrednictwo «Dziennika Kijowsk.» Marja Jaroszevska pamięci ojca Franciszka 3 rb., Witold N. 3 rb., Aleksander Maciejowski 2 rb., Helena Sumowska 5 rb., ks. Roman Sanguszko ze Sławuty 500 rb., S. i A. sto koron austriackich i pięć franków, a wedle kursu dnia 41 rb. 90 k., Józef Malinowski 5 rb., Tadeusz Kościuszko z Horodka, gub. podolsk., 1 rb., Ignacy Korsak zebrane od: Cezarego Wilczkowskiego 5 rb., Stasi K. 1 rb., Walerji Bilskiej 1 rb., Edward Lotocki, stud. uniw., 5 rb., S. i A. pamięci Antoniny i Otolji 200 rb., wyjęto ze skarbondki, znajdujące się w parafjalnym kościele, za czas od 1 sierpnia do 28 września 132 rb. 7 k. i 2 złote obrączki (w tej liczbie od Marji Zielińskiej 25 rb. i ks. kan. Ołędzkiego 25 rb.), ze skarbondki na budowie kościoła otrzymano 8 rb. 74 k., Józef Malinowski 10 rb. 60 k., ks. Sorwignat przez pośrednictwo «Dzien. Kijowsk.» 2 rb., Ryszard Lernetowicz pamięci Wł. Bajkowskiego 30 k., Oskar Wojtkiewicz z Warszawy 3 rb., Leonard Brokl 10 rb., różne osoby w markach pocztowych 10 rb. 21 k. Razem z poprzednimi ofiarami 437,145 rb. 72 kop.

Prezes Komitetu: L. Jankowski

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 31 października (13 listopada). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państw. 71³/₄, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r. — 93³/₄, pożyczka wewn. 1906 r. — 88¹/₄; pożyczki premjowe: I — 371, II — 266, III — 223. Wartości banków niemieckich: listy zastawne wileńskie 71¹/₄, kijowskie 71¹/₄, akcje wileńskie 423. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 507, kaspjskie 4,260, Mantaszewa 148, Nobla (udziały) 10,150, briańskie 99, Hartmana 234, kołomieńskie 177, małcowskie 290, putiłowskie 92, sormowskie 138¹/₄, Feniks 172, bałtyckie 350.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 95,20 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,78 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 39

Artykuły bieżące: Stanowisko Koła polskiego w Izbie austriackiej, p. Kołodziejca. Budżet polskiego ministra skarbu, p. K. Stau rzezy w Poznaniu, p. Masława. Z Rzymu, p. Werydy. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Zjazd kadetów, p. Z. O naszych sprawach, p. Niort. Śmierć, czy otrucie? Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. A. B. Warszawa. p. T. Ch. it. d.

Wiadomości bieżące.

Kurjer nadnewski: Otwarcie Dumy państwowej. Otwarcie Rady Państwa. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. Z. Z nad Niemna, p. Flisa. Z pow. dynaburskiego, p. D. T. Z Kijowa, p. Janusza. Z Polesia Mozyrskiego, p. G. K. Z Łucka, p. Awr. Z Żytomierza, p. Aif.

Kolonje polskie: Moskwa, p. Chorągłego.

Nekrologja.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACYJNY: Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r., p. Cyrjaku Soreniewę. Statystyka neofitów. Ustąpienie prof. Wł. Nehringa, p. Z. W. Pogadanka, p. W. G. Miscellanea. Nowe wydawnictwa.

Ilustracje: Prof. Wł. Nehring. Ś. p. Feliks Kozubowski.

Słaborozwinięte fizycznie } robiące małe po-
 małokrwisici, dotknięci osłabie- } stępy w nauce **dzieci**, oraz
 nerwowi, przepracowani, podle- } **dorośli**, każdego wieku,
 gający rozdrażnieniu } używać powinni,

jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem,

HEMATOGEN D-RA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się,

Fizyczne i duchowe siły polepszają się,

Wzmacnia się cały układ nerwowy.

Tysiące profesorów i lekarzy, tak zagranicznych, jako też rosyjskich, wydało ZNAKOMITE OPINJE. Hematogen d-ra Hommela zaleca się przy ogólnym upadku sił, jako odnawiający krew środek odżywczy, zawierający żelazo organiczne i lecytynę; żaden inny preparat nie działa z takim skutkiem. Używać może każdy, tak niemowlęta, jako też i starcy, bez najmniejszego złego skutku; jako środek odżywczy, **WYWOŁUJĄCY ZNACZNE ZWIĘKSZANIE SIĘ APETYTU**, uzupełnia codzienne pożywienie. Odznacza się przyjemnym smakiem, chętnie używany bywa przez dzieci.

Przytaczamy kilka opinii lekarskich:

Pryw.-docent, dr. med. baron Budberg w Jurjewie: „Często stosowałem Hematogen d-ra Hommela. Skutek był natychmiastowy. Apetyt i trawienie powiększały się znakomicie, jako też ogólny stan u niedokrwistych i osłabionych chorych. Żaden ze znanych preparatów żelaza stanowczo nie może się równać z Hematogenem Hommela. Hematogen Hommela nie we wszystkich wypadkach anemji działa jako środek, odnawiający krew; przeciwnie, podniecając znacznie apetyt i wymianę materji, dawał szczególnie doskonałe rezultaty u osób rozdrażnionych — nerwowych. Często stosowałem Hematogen niemowlętom rachitycznym i osłabionym, zawsze z dobrym skutkiem. Przy używaniu Hematogenu nie było żadnych zjawisk pobocznych, jak to bywa przy stosowaniu innych preparatów żelaza. Hematogen stosowałem nierozcieńczony, na godzinę przed jedzeniem; odznacza się przyjemnym smakiem, nierozcieńczony lepiej wzmacnia apetyt“.

Dr. A. D. Grekow w Merwie kończy opinię swą następującymi wyrazami: „...Ze względu na to, co wyżej

przytoczyłem, uważam Hematogen Hommela jako szczególnie korzystny nabytek w tutejszym kraju, gdzie wobec panującej malarji, bardzo często napotyka się niedokrwistość i brak apetytu“.

Dr. K. K. Frankenheiser, dyrektor szpitala Ewangelickiego w Petersburgu: „Stosowałem Hematogen Hommela chorej, przychodzącej do zdrowia po zapaleniu płuc, z rezultatu byłem bardzo zadowolony. I w innych wypadkach dawałem często Hematogen Hommela, zawsze z bardzo dobrym skutkiem“.

Zarządzający terapeutycznym oddziałem Iwerskiego Zgromadzenia W. N. Szturm w Moskwie: „Hematogen Hommela dawałem choremu terapeutycznego oddziału, kupcowi, w wieku lat 56, cierpiącemu na złośliwą niedokrwistość, obrzęk nóg i skóry brzucha, oraz zmiany w tkankach serca. Rezultat był bardzo dobry: obrzęk i krótki oddech znacznie zmniejszyły się. Skóra i widoczne błony śluzowe z blade-żółtych nabrały koloru blade-różowego. Polepszenie nastąpiło w ciągu trzech tygodni“.

Należy wystrzegać się podrabiania!
Żądać stanowczo HEMIATOGENU d-ra HOMMELA

(Zatwierdzona etykieta: lwica karmiąca).

i odrzucać falsyfikaty.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Cena rb. 1 kop. 60 za butelkę.

NICOLAY & Co, Petersburg, Smoleńska № 33.

W Zurychu (Szwajcarja), Hanau nad Menem i w Londynie.

(8389)